№ 50. Warszawa, dnia (4) 16 Grudnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25
półrocznie . „ 2.50
rocznie . . „ 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Swiętego Wojciecha w Poznaniu

Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12. „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Kronika żałobna.

W dniu 4 Grudnia zmarł we Lwowie w 89 roku życia *ś. p. Franciszek Smolka*, długoletni przewodnik austryackiego parlamentaryzmu, mąż, który wyjątkową zupełnie bezinteresownością, niezmordowaną obroną słuszności i niepospolitą biegłością w taktyce parlamentarnej, zjednał sobie wśród namiętnych starć najsprzeczniejszych żywiołów, wchodzących w skład różnoplemiennej monarchii, powszechne uznanie i szacunek. Z powołania prawnik, porzucał kilkakrotnie swój zawód, aby brać udział w życiu publicznem, i tyleż razy powracał doń, czemu nie może się dziwić nikt, kto wie jak dalece obezwładniać tam umiano najskłonniejsze do ustępstw umysły i najumiarkowańsze nawet aspiracye.

Ideałem jego politycznym była, jak się zdaje, federacya ludów zostających pod berłem monarchii Rakuskiej, co z jednej strony wystawia chlubne świadectwo jego w danych warunkach założeniom i chęciom — z drugiej faktem spełniającego się na oczach naszych rozkładu tego państwowego aglomeratu, wskazywać się zdaje na ideału samego kruchość, a nawet, jakby powiedział niejeden, jego praktyczną bezpodstawność. Jeśli tedy nie był politykiem dalekowidzącym, był z pewnością najszlachetniejszym i najlepszej wiary konserwatorem danej formy stosunków, nie przeczuwając, jak widać, aby ta forma prawem niezłomnem skazaną była na zagładę w okresie czasu, dającym się już dzisiaj przewidywać i nieledwie że obliczać. Inaczej trudno przypuścić, aby oddawał był życie całe sprawie podpierania zmurszałego gmachu, ani pociągającego przeszłością swoją, ani zdradzającego warunków trwałego odrodzenia w przyszłości. Ten mąż nieposzlakowanej cnoty publicznej godzien był zaiste służyć żywotniejszemu dziełu, niż przedłużaniu sztucznemu życia tego ciała, o którem powiedziano niegdyś tak trafnie, iż potrafi ono zadziwić świat niewdzięcznością swoją.

Nie był ś. p. Smolka nigdy człowiekiem stronnictwa, i to będzie z pewnością nad jego trumną jednem z najdonioślejszych słów publicznego hołdu, na który u politycznych przyjaciół swoich i przeciwników zarówno zasłużył.

Był bezinteresownym wśród najinteresowniejszych—beznamiętnym wśród dotkniętych szałem stronniczym, a mimo że wpatrzonym był w jeden punkt wyłączny — rzec o nim wolno, iż pragnął dobra, prawdy i wymiaru słuszności.

Niechaj mu lekką będzie jego ziemia, a sprawiedliwym sąd współczesnych i potomnych.

W dniu 1 Grudnia rozstał się z tym światem w Paryżu *Edmund Chojecki*, pisarz znany i ceniony w kraju rodzinnym w pierwszej połowie swego życia, a przez ciąg drugiej pracownik w literaturze tego narodu, który sobie obrał za własny. Taką była jego wola, i nie wobec świeżo zamkniętego nad nim wieka trumny pora odpowiednia do załatwienia z pamięcią jego obrachunków tego rodzaju. Zresztą trudno byłoby nadrabiać sofistyką w sprawie, która jest sama w sobie prostą, jasną i każdemu dostępną.

Urodził się Edmund Chojecki na Podlasiu w roku 1822; szkoły i kursa przygotowawcze, zastępujące w swoim czasie uniwersytet, ukończył w Warszawie, i wcześnie bardzo dał się poznać jako talent wiele wróżący na przyszłość. W roku 1844 opuścił kraj; przemieszkiwał we Francyi przeważnie i tu piórem zapracowywał na życie, traktując wszakże tylko rzemiosłowo pracę swoją w publicystyce francuzkiej, a uzdolnienia swego część najprzedniejszą poświęcając literaturze naszej. Z tej epoki wymienimy dwa jego dzieła najcenniejsze: „Alkhadar” i pracę treści politycznej, noszącą tytuł: „Rewolucyoniści i stron

nictwa wsteczne." Ta ostatnia zjednała mu w obozie, do którego się podówczas zaliczał, wybitne stanowisko jako publicyście. „Alkhadar," który czytelnicy mają w świeżej jeszcze pamięci, pozostał dziełem Chojeckiego cenionem bardzo wysoko, a nawet stawianem w belletrystyce polskiej na miejscu naczelnem; niemniej z powodu bardzo małego rozpowszechnienia przyczyniła ta, własnym nakładem podjęta, olbrzymia praca, oprócz dobrze zasłużonej wziętości same tylko materyalne straty, które przez lata wetować musiał wyrobkiem w dziennikarstwie francuzkiem. Był to więc dla nas meteor, który zaświecił na chwilę tylko jedną.

W życiu politycznem przyjmował udział czynny. W wojnie wschodniej zbliżyły go okoliczności do księcia Hieronima Napoleona; z nim odbył następnie podróż po wodach północnych, i za jego staraniem mianowany został bibliotekarzem senatu.

Po francuzku pisał bardzo wiele; ośmielilibyśmy się jednak wyrazić przekonanie, że francuzki Charles Edmond, niedorównał talentem polskiemu Chojeckiemu w żadnem z dzieł swoich. Były tam powieści, komedye i dramaty grywane na scenach francuzkich; była długa i poważna dziennikarska działalność, która go doprowadziła nawet do zajęcia stanowiska redaktora naczelnego, ale w tem wszystkiem ani dawnego polotu, ani dewnej miłości śladów nie pozostało. Mógł był powiedzieć o sobie, że nowe *„miłości jego jako próchna świecą."*

Niechajże spoczywa z Bogiem tam, gdzie pragnął, skoro zdołał zapomnieć o tem, co zostawił za sobą.

S. p. Antoni Kątski znany pianista, według depesz nadeszłych z Petersburga pod dniem 6 Grudnia, zmarł nagle u krewnych swoich w gubernii Nowogrodzkiej. Słynny w swoim czasie wirtuoz liczył 82 lat wieku i pozostawił, jak twierdzą świadomi rzeczy, blizko 200 sztuk napisanych na fortepian. W Warszawie znanym był w kołach artystycznych.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Od pewnego czasu zaczęła bardzo wiele starania przykładać do stroju. Suknie, kapelusze, bluzki i modne wówczas krawaty pochłonęły jej w ciągu tych kilku tygodni więcej, niż dawniej całoroczna garderoba. Rujnowała się też na kosmetyki i pachnidła.

Kupiła duże zwierciadło, i ile razy miał odwiedzić ją Rolski, spędzała przed niem długie chwile. Z włosami trudno jej było zawsze przyjść do ładu, a im więcej pracowała nad porządnem ich ułożeniem, tembardziej były potargane

Jedno stale ją drażniło i gniewało: obojętność, jaką zachowywał Rolski wobec jej modnych bluzek, zadziwiających krawatów i sztuk fryzyerskich, dokazywanych z włosami.

Młodzieniec bywał zawsze pełen uprzejmości, uwielbienia, zachwytu, w spojrzeniu jego wszakże to było szczególne, że zwracał je wyłącznie na jej twarz — właściwie tylko na jej oczy — nigdy zaś nie powiódł niem po reszcie jej postaci wyniosłej i strojnej.

Gdyby tak czynili wszyscy mężczyźni, upadłby cały przemysł fabryczny, zajęty wyrabianiem materyałów damskich; zbankrutowaliby też wszyscy damscy krawcy i wszystkie damskie krawcowe. Możeby nawet nie jednej damie odechciało się żyć na świecie...

Nieraz, gdy aż do znużenia zasypywał ją pochwałami za zdobycze naukowe, za chlubę, jaką swym ziomkom przynosi, myślała z goryczą, że o wiele bardziej ucieszyłaby ją prosta uwaga w rodzaju: „Ładnie dziś pani wygląda..." „w tym kolorze pani do twarzy..." „krój tej sukni podoba mi się.." lub t. p.

Ale on czujny na wszystko, co się odnosiło do nauki i rozgłosu, względem tych rozkosznych błahostek bywał stale ślepy, głuchy i niemy.

Rozmowa ich była zawsze poważna. Powagę Wanda nad wszystko ceniła i nigdy się z nią nie rozstawała. Tym razem jednak upodobania jej zmieniły się do gruntu. Czekała z upragnieniem, kiedy nareszcie Rolski ton poważny porzuci i zacznie przemawiać prościej a serdeczniej.

Cóż byłaby dała za to, żeby przyjaciel ten powiedział jej jakieś słówko czulsze — lub przynajmniej rękę czulej uścisnął!..

Tak, to była miłość!

Zdarzają się lata gdy wiosna o kilka, lub nawet o kilkanaście tygodni przyjście swe opóźnia. Gdy się wówczas zjawi, spada jak burza. Słońcem pali, gromami ziemię wstrząsa, ciepłym deszczem raz po razu ją zlewa, z pośpiechem nadzwyczajnym starając się odrabiać zaległości.

W takiej spóźnionej wiośnie jest coś gorączkowego, niezdrowego; coś, co jej nadaje pozór raczej nauczycielski, niż twórczy.

I Wandy wiosna spóźniła się; to też wybuch jej był wybuchem huraganu.

Dreszcz, razem miły i okropny, rozemdlenie ogólne ciała i duszy, niepokój dochodzący do dziecinnego strachu przed czemś nieznanem — to były zwiastuny rodzącego się w jej sercu uczucia.

Zrozumiała ich znaczenie, a raczej instynktem je odgadła.

Czuła, że nadchodzi coś strasznego, przed czem drżeć trzeba; jednak ku nadchodzącemu obie ręce z upragnieniem wyciągała.

Tak, to była miłość.

Wszystko przed nią ustępowało, wszystko bladło, szarzało, traciło cenę, jaką ludzie kłamstwom błyszczącym nadają.

Wanda spostrzegła ze zdziwieniem, że od czasu znajomości z Rolskim znacznie mniej ją obchodzi nawet jej dyplom doktorski. Myśli jej i marzenia w zupełnie inną ulatywały teraz stronę. Możnaby powiedzieć, że punkt ciężkości jej życia przesunął się z dawnego miejsca na inne.

Rolski nawet nieobecny stał ciągle przed nią. Często, aby lepiej go widzieć zamykała oczy. W takich chwilach wydawał się jej jakby otoczony obłokiem jasności.

Największą dla niej przyjemnością było teraz siedzieć na sofie z podkulonemi po turecku nogami, palić papierosa i przypominać sobie dźwięk głosu Rolskiego, barwę jego oczu, wyrazy najczęściej przez niego używane.

Stosunki ich tak się ułożyły, że Rolski stał się prawie domownikiem Wandy. Przychodził w różnych godzinach dnia (zawsze jednak nie wcześniej, niż o południu), a często i wieczorem przy uczonej gawędzie zasiadywał do późna.

Gdzieindziej raziłaby ta gościnność okazywana obcemu przez kobietę zamężną, której mąż zamknięty w szpitalu. Paryż w sprawy takie nie wgląda. To też Rolski nietylko często Wandę odwiedzał, ale częściej jeszcze wychodził z nią na przechadzkę, brał ją do teatru, woził na koncerta — nawet w towarzystwach pod ramię z nią się pokazywał.

Mimo tych pozorów, stosunek ich był taki sam, jak w pierwszym dniu znajomości.

Wanda spodziewała się, że lada dzień stosunek ten się zmieni, i że z ust Rolskiego padnie to słowo błogosławione lub przeklęte, które w życiu dwojga ludzi poważnych i uczuciowych, zawsze epokę stanowi.

Pożądała tego słowa, wyglądała go codziennie i—dziwiła się, że się z nadejściem opóźnia.

Badając powód opóźnienia, przyszła do wniosku, który wyraził się w słowie:

— Nieśmiały...

Choć o jakieś sześć czy siedem lat od Rolskiego młodsza, traktowała go chwilami z pewną, serdeczną i jakby macierzyńską wyższością. Czuła się do tego upoważnioną przez swe stanowisko mężatki i rodzicielki.

Stanowisko to nie krępowało jej wszakże w myślach i uczuciach. Uważała się za samowładną panią tych ostatnich, z tego choćby względu, że Cieński nie był nigdy naprawdę jej mężem — wówczas nawet, gdy ona chciała naprawdę zostać jego żoną.

Po długim namyśle, który u niej zawsze każdy czyn poprzedzał, podczas jednej poufalszej nieco rozmowy, zahaczyła Rolskiego niespodzianem zapytaniem:

— Dlaczego pan się nie żeni?

Za całą odpowiedź młodzieniec zaśmiał się— zaśmiał głośno, serdecznie, po polsku, błyskając białymi jak cukier zębami.

Najrozmaiciej można było ten śmiech sobie tłómaczyć, Wanda wytłómaczyła go korzystnie dla siebie.

Później już nigdy o tem mowy nie było.

Osobiste wynurzenia mało wogóle miejsca w rozmowach ich zajmowały. Przedmiotem tych rozmów były zawsze albo nauka wogóle, albo rola kobiet w nauce, albo wreszcie kraj rodzinny i jego losy.

Raz jeden wszakże Rolski uczynił tym przedmiotem samego siebie.

Wanda rozprawiała tego wieczora dużo o swej przyszłości, o planach swych i rojeniach. Spostrzegłszy, że zawiele mówi o sobie

przerwała nagle, zwracając się do towarzysza z zapytaniem:

— A w jakiż sposób pan zamierza przyszłość swą urządzić?

Nie roześmiał się tym razem, lecz zadumał, a nawet spochmurniał.

Przez kilka chwil milczał, unikając wzroku Wandy i jakby próbując, czy mu się nie uda z zastawionej matni wywinąć.

Było to wszakże niepodobieństwem, gdyż Wanda prawie natychmiast zapytanie ponowiła.

Przeciągnął więc palce przez gęstą czupryne i rzekł:

— Przyszłość chowa dla mnie wielką zagadkę. Rozwiązanie tej zagadki rozstrzygnie ostatecznie los mego życia.

Pomyślał chwilę, i z dwuznacznym uśmiechem dokończył:

— Uczyni mię ono w każdym razie aniołem, lecz albo tryumfującym, albo... strąconym.

Wanda chciała zażądać wyraźniejszej odpowiedzi, ale Rolski czemprędzej zmienił przedmiot rozmowy.

Nieraz jeszcze powracał on do tej zagadki, czynił to jednak zawsze w sposób równie tajemniczy.

Ciekawość Wandy była silnie podrażniona. W różny sposób starała się ją zaspokoić — zawsze nadaremnie. Rolski, do muru przyparty, uciekał się do swego ostatniego argumentu i—wybuchał głośnym, wesołym śmiechem.

Zbliżało się lato. Z Paryża wyjeżdżał każdy, kto mógł, albo raczej nie wyjeżdżali tacy tylko, co nie mogli.

Według ułożonego oddawna planu, Wanda w tym roku właśnie odwiedzić miała miasto rodzinne.

Cel jej został osiągnięty; otoczona sławą, dumna, zwycięzka, mogła już była odbyć swój, od tylu lat marzony „wjazd tryumfalny."

Jednak rzecz dziwna; im bliższa była celu, tem słabiej pociągał on ją do siebie. Dawniej musiała powściągać niecierpliwość, która usiedzieć na miejscu jej nie dawała; dziś potrzebne jej były jakieś bodźce zewnętrzne lub wewnętrzne, dzięki którym oderwaćby się mogła od Paryża.

Łatwo zgadnąć, co ją tu trzymało...

Na szczęście zjawił się pewnego dnia Rolski z wiadomością, że i on również Paryż opuszcza. Jechać musiał w strony rodzinne— do Galicyi.

Wiadomość ta, jakkolwiek spodziewana, ciężko zasmuciła Wandę. Wiedziała, że ostatnie tygodnie stanowią w jej życiu tylko rodzaj *intermezza*, które nigdy długo trwać nie może, jednak pewność, że zbliża się ono do końca, przeraziła ją nakształt strasznej niespodzianki.

Tak dobrze było jej z Rolskim! Tak zbawiennie i jakby uzdrawiająco działały na nią jego głos i spojrzenie! Ten zdrowy, krzepki, energii życiowej pełny temperament, tak cudownym lekiem był dla jej znużonych nerwów i osłabionego niedokrewnością organizmu.

Z wysiłkiem opanowawszy wzruszenie, rzekła do Rolskiego:

— Oboje zatem Paryż opuszczamy...

Gdyby wolno jej było być szczerą, powiedziałaby:

— Jedźmy razem... Ze sobą mnie zabierz...

Ale on zaraz sentymentom wszelkim kres położył, zwracając rozmowę na inny przedmiot.

Przedmiot był ważny, dotyczył bezpośrednio Wandy, i nawet w takiej chwili obojętnym dla niej być nie mógł.

Szło tu o najbliższą jej przyszłość, o praktyczne uwieńczenie zawodu naukowego, a wreszcie o tryumf ostateczny idei emancypacyjnej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MALARSTWO.

Dawno już nie było w Salonie Krywulta, tak zajmującego zbioru obrazów, jak obecnie.

Historyczny obraz Rochegrosse'a, modernistyczne fantazye Okónia, pełne wyrazu kredkowe kreacye Kamieńskiego... jest w czem wybierać; najróżnorodniejsze gusta znaleźć tu mogą zaspokojenie.

Malarz francuzki, Jerzy Rochegrosse, autor Witeliusza, Andromaki, Nabuchodonozora, Wojny chłopskiej i t. d., lubił odtwarzać wielkie sceny dziejowe. Z kart historyi czerpał krwawe motywy — dzieje Babilonu, Asyryi, Rzymu, posępne czasy wędrówki narodów i t. d. dostarczały mu materyału. We wszystkich niemal pracach jego występuje człowiek-zwierz, człowiek-potwór, człowiek taki, o jakim z pewnem niedowierzaniem dowiadujemy się z dzieł i podręczników historycznych.

Wielkie płótno, zawieszone obecnie w salonie Krywulta, przedstawia jedną z takich scen, przynoszących hańbę rodzajowi ludzkiemu.

Gromada najętych siepaczy z rozkazu cezara Karakalli, napada na młodszego jego brata Getę. Do komnat matki zwabił go bratobójca i w oczach matki spełnia się mord. Napróżno Julia Domna usiłowała bronić syna szukającego u nóg jej schronienia—już krótki miecz zabójcy grzęźnie w ciele ofiary. Krzyk tej wilczycy rzymskiej zdaje się rozlegać w całej sali; jej posiniała twarz, oczy wychodzące z orbit, obłąkane przerażeniem i zgrozą, w pamięci widza ryją się niezatartem wspomnieniem, towarzyszą mu uparcie w wędrówce po salonie, prześladują, dręczą.

Obraz jest okropny, ale samo to straszne wrażenie, które sprawia, dowodzi potęgi talentu artysty. Wszystkie usiłowania swoje zwrócił ku postaci tej matki, która wydała na świat zbrodniarza czy szaleńca, i w której duszę wpija w tej chwili szpony bratobójczy mord. Postać ta żyje; jej straszne oczy mówią o całej potworności tego, co się tu dzieje, o wściekłym szale chylącego się do upadku świata.

Wogóle w obrazie pełno jest ruchu. Postacie siepaczy silne, występują wypukle. Może ruchom niektórych i ugrupowaniu możnaby zrobić pewne zarzuty. Mianowicie zanadto skupili się wszyscy w jednem miejscu, jeden przez drugiego usiłując dosięgnąć ofiarę. Naturalniejszem byłoby, gdyby z różnych stron starali się ją otoczyć, nie przeszkadzając sobie wzajemnie, jak to ma miejsce na obrazie.

Z p. Okóniem wkraczamy w sferę tak zwanego dziś modernizmu. Czem on jest, tłómaczono już nieraz, a objaśnienia zawsze wydawały się niedostateczne. Najogólniejszem zdaje mi się i najsłuszniejszem określeniem modernizmu w malarstwie będzie, gdy powiemy, że moderniści dążą nie do malowania rzeczywistości, lecz do przeniesienia na płótno rojeń duszy artystycznej, jej wizyj, przeczuć, snów. Zadanie bardzo piękne, choć może niezgodne z naturą sztuki malarskiej, której celem było od początku naśladowanie przyrody. Malarstwo wkracza tym sposobem w dziedziny pozostawione od wieków słowu, z którego potęgą na tych polach, jak dotąd, mierzyć mu się trudno.

Ogół poznaje obrazy modernistów nie po tym ich literackim niejako charakterze, lecz po pewnych cechach zewnętrznych, silnie zarysowanym konturze, przeciągniętych postaciach kobiet w rudych perukach i t. p. Znaczy to, że modernizm ma swoją manierę, swój szablon—rzeczy, z których powinien się otrząsnąć, by nie krępowały jego rozwoju.

Największy z obrazów Okónia nosi tytuł „Za siódmą górą, za siódmą rzeką."

Jesteśmy w krainie zaczarowanej — widz odczuwa to odrazu, odczułby nawet bez tego tytułu. W powietrzu unosi się coś nieuchwytnego, jakaś woń baśni. Szmaragdowe pola ciągną się szeroko, daleko, przerzyna je siedem rzek — za niemi góry zamglone — nad górami niebo barwy zielonawej, przedświtowej. Krajobraz niby zwyczajny, ziemski krajobraz, a jednak drży w nim jakieś echo naszych snów dziecinnych, a w uchu zaczynają nam grać melodyjne zwrotki Bohdana: „Za Renem i Ronem i morzem Czerwonem, wodami po świecie, gdzieś szumi szumszumka" i t. d. Tylko że stary Ukrainiec dziwną tą mową swoją czarowniej namalował tę, marzoną przez młode dusze daleką, stronę, niż zdołali to zrobić dotąd znajomi nam moderniści.

Wróćmyż jeszcze do obrazu Okónia.

Za siódmą górą, za siódmą rzeką wznosi się pałac zaczarowany i ogród, w którym rosną drzewa wydające złote jabłka. Dwa takie drzewa mamy na pierwszym planie — pałacu widzimy tylko wysokie schody. Na schodach tych stoi bardzo długa, bardzo płaska i bez bioder postać kobieca o brzydkiej, smutnej twarzy, w rudej, na uszy zachodzącej peruce. Postać ta od połowy ciała okryta długą szatą lila — jest brzydką w całem znaczeniu tego wyrazu. Po co było rzucać na piękne tło legendowego krajobrazu tę smutną, wychudłą panią? Czyż to ona ma być baśnią-matką, tem czarodziejstwem? czy ma być duszą w tęsknicach swoich marzącą zaczarowane krainy? Może jednem i drugiem, może czemś innem, mnie jednak ta

biedna osoba wydaje się zmorą, która ukazując się to tu, to owdzie, szpeci najpiękniejsze dzieła modernistycznych malarzy.

Po raz drugi spotykamy się z nią w obrazku Okónia zatytułowanym „Tęsknota.“

Tutaj mamy krajobraz morski. Z fal ciemnych wynurzają się dwie potężne skały, dalej nieskończone przestrzenie oceanu. W te przestrzenie stoi wpatrzona — znów ta sama rudowłosa! Wyżej na schodach majaczeje kilka postaci z tego samego rodu, które zdają się z niepokojem wskazywać na ową tęskniącą.

Pełną oryginalności jest fantazya p. t. „Sen Paganiniego.“

Nad śpiącym artystą siadł w nocy demon i wygrywa mu owe czarowne melodye, które potem lał skrzypek w dusze słuchaczy.

Demon jest smutny, brzydki, podobny do artysty, może to sobowtór jego, może to dusza muzyka uwolniona z ciała, tworzy bez przeszkód, więzów, pęt...

Poza tymi kilkoma większymi obrazami spotykamy na wystawie mnóstwo drobniejszych prac Okonia. Są to niby fragmenty poematów, niby jakieś nieskrystalizowane jeszcze poetyckie pomysły. Tu na ciemnem tle nocy, w księżycowym, przez chmury przesianym blasku widzimy tajemniczą jakąś głowę, to znów z trumny marmurowa twarz kobiety, w koronie królewskiej na czole, patrzy ku nam śmiertelnie, cicho.

Gdzieindziej znów, w skalnej pustyni niby przyrosła do skały postać pustelnicy jakiejś zapewne i t. d. Na innych treść jeszcze mniej czytelna, mniej jasna. W gąszczu leśnym, wśród nocy, u strumienia, stoi piękna kobieta czy nimfa. Nagie ciało pieszczą bluszcze—z gęstwiny wysuwa się potworna jakaś głowa. Inne jeszcze — to już tylko nastroje: Księżycowy blask na jeziorze—skała morska, nad nią chmury — nic dokoła; na nagiej prostopadłej ścianie kędyś w górze włoskie topole, nad niemi obłoki białe, wyżej jeszcze błękit nieba — i jest w tem wszystkiem jakiś smutek niewymowny i urok.

Wspomnieć jeszcze muszę o pięknym portrecie damy w granatowej sukni.

Z prac Antoniego Kamieńskiego najbardziej interesujące są dwa portrety kredkowe: Edwarda Okonia i Stanisława Wyspiańskiego. Dwie piękne artystyczne głowy, z których pierwsza należeć musi do człowieka obdarzonego potężną fantazyą i ambicyą twórczą, druga do człowieka z fantazyą i sercem. Prześliczne są oczy Wyspiańskiego — smutne, wpatrzone w jakąś głąb'.

H. C.



Sprawiedliwie!

Szkic powieściowy Wł. St. Reymonta.

Na jedną ze scen nieoglądanych na tej ziemi przez żadne z pokoleń poprzednich, natrafiamy nocą w karczmie Przyłęckiej.

Karczemka to ustronna, wśród borów ukryta, smutna jak nieszczęście i opuszczenie ludzkie, a dzisiaj w tę dżdżystą marcową noc, z tą gromadką majaczejących w półmroku postaci ludzkich, zaciśniętych w jednym kąciku izby szynkowej, nietylko smutna ale beznadziejnie tragiczna. Dzieci, dorośli, kobiety, zbili się w gromadkę ściśniętą, bo na większej części glinianej podłogi stoją kałuże wody przeciekającej z dachu przez pułap. Kogo z nich sen zmorzył, ten chrapi w śnie przerywanym; matki uspokajają kwilące niemowlęta, a wszyscy z niepokojem poglądają we drzwi oczekując przybycia żyda Herszlika—agenta i werbownika Brazylijskiej emigracyi.

To tłum, co za godzin kilka przekroczy granicę.

Bliżej ognia syczącego na kominie z wilgotnych gałęzi iglastych, wygrzewa się przemokła na deszczu para żebraków, która nadciągnęła tutaj w przeczuciu, że wlokący się za morze zastęp nędzarzy znajdzie w bolesnej godzinie rozstania jeszcze groszak jaki do rzucenia, jako ostatnie pożegnanie ziemi, niby ostatni dobry uczynek takiego, co się w sumieniu własnem wpółświadomie czuje winnym porzucenia macierzy-rodzicielki.

Obraz to bezmiernej grozy, przy użyciu przez autora prostych środków, nader efektownie rzucony.

W tej izbie pełnej zaduchu, nędzy, zjawia się nagle postać nowa, którą wypadnie nam zblizka obejrzeć, ją bowiem chce mieć autor osobą główną swego opowiadania. Jasiek Winciszek, to chłopak młody, silny, pociągających rysów, który w tej pierwszej chwili nie przedstawia nam się wcale rezolutem, jakim jest w istocie — owszem znajdujemy go trwożnym, spłoszonym; ogląda się lękliwie, a przedewszystkiem stara zaspokoić głód, który sądząc wedle żarłoczności, z jaką pochłania to, co w karczemce znaleźć można, musi być niepoślednim. Apetyt jednak przewyższa możność; przeliczony szczupły zapas miedziaków ostrzega posiadacza ich, że ani sposób dalej folgować sobie — dno mieszka okazuje się wyraźnie. Zrezygnowany Jasiek zaczyna przy kominie suszyć przesiąkłe deszczem ubranie, przez co zbliża się do dwojga żebraków, równie przemokłych jak on, ale o wiele od niego, jak się pokazuje, zamożniejszych. W tej chwili właśnie kobieta żebraczka gotuje sobie i ślepemu towarzyszowi swemu strawę przy ogniu, a że widziała ona ambaras chłopca przy tym obrachunku kasy, więc porozumiewa się teraz z towarzyszem. Owocem tej narady jest zaproszenie Jaśka, aby podzielił z niemi wieczerzę. Ten ostatni oczywiście nie daje się długo prosić; przy poufalszej rozmowie żebrak-ślepiec pełen aforyzmów, sentencyj wielce pociesznych, maca dłonie Winciszka i robi dyskretną uwagę, że te ręce lat parę przynajmniej nie widziały pracy. Te kilka słów muszą mieć znaczenie głębsze, gdyż po nich Jasiek ogląda się bacznie dokoła, a w końcu idzie w kąt położyć się do snu. Zresztą i dla nas przymówka do wydelikaconej ręki człowieka tej klasy, ma znaczenie zupełnie jasne, wiadomo bowiem, jakim to jest ten przytułek, w którym nabiera delikatności dłoń człowieka pracującego fizycznie. Niebawem przekonywamy się o słuszności spostrzeżenia żebraka hieromanty. Jasiek śpi, a podczas snu jego odgrywa się scena, z niepospolitym skreślona przez autora artyzmem. Zjawia się żyd Herszlik, wzywający gromadę do wymarszu, i teraz właśnie rozpoczyna się tragiczna chwila pożegnania dobrowolnych wygnańców z krajem rodzinnym, na tym ostatnim etapie noclegowym. Wśród szlochów i jęku żebractwo zbiera swój łup za pomocą modłów wrzaskliwych, z równie chłodnym nieświadomym egoizmem, z jakim operuje ono na wszystkich pogrzebach, odpustach, chrzcinach i weselach. Gromada wyrusza w drogę, ale że wraz z żydem werbownikiem zjawili się w karczmie i strażnicy, więc jeden z nich, widząc człowieka śpiącego, który nie idzie ze wszystkiemi, zapytuje go przez prostą ciekawość o pasport. Pytanie to wydaje się Jaśkowi więcej niż niewłaściwem, jednem też uderzeniem w głowę, obezwładnia stróża bezpieczeństwa i ucieka w las. Pozostał jednak drugi strażnik, który wybiega przed karczmę, ale widząc odrazu, iż tego zucha nie potrafi doścignąć, posyła za nim strzał. Trafił. Jasiek postrzelony wlecze się ciężko, wlecze dzień cały po gąszczach leśnych; siły odmawiają mu posłuszeństwa, ale on nadzwyczajnym choćby wysiłkiem woli dowlec się chce do rodzinnej wioski. Choćby konający byle żywy musi jeszcze raz obaczyć te grusze polne, te opłotki, tę ruń zbóż ozimych ożywających z wiosną i ten próg chaty matczynej — tam musi doczołgać się koniecznie.

Te sceny wysiłków i rozpaczy, te zachwyty na widok swoich zagonów i sadyb, to są prawie że najpiękniejsze miejsca w powieści.

Powiedzmyż kim jest ten chłopak i co za przyczyna jego zatargu ze sprawiedliwością.

Przedewszystkiem nie jest on złodziejem, a nawet biorąc rzecz wedle słuszności ściślej, suma przymiotów jego nieskończenie przewyższa strony ujemne charakteru, które nam wolno, w powieści mianowicie, złożyć całkowicie na brak pola dla jego przyrodzonego rozpędu. Ojciec tego chłopaka, szkicowo narysowany tylko, to postać ze wszelkich względów najsympatyczniejsza, która pada ofiarą swego poświęcenia dla dworu, syn nie odrodziłby się od rodzica prawdopodobnie, ale mu niedostaje tych szerokich przestrzeni, tego powietrza, które z tamtego, mimo niedostatków umysłowego rozwoju, zrobiły człowieka zupełnego. To jednakże nawet, czem zawinił, poleca go naszej życzliwości całkowicie. Widząc, że rządca zbyt gorliwie zajmuje się wyznaczaniem na osobności robót pewnej Nastce, z którą on żenić się zamyśla, bez długich preludyów pakuje temu zbyt sentymentalnemu rządcy w bok jakieś parę cali swoich wideł, i dzięki temu trochę samowolnemu pojmowaniu wymiaru

sprawiedliwości, dostaje mu się wyrok trzyletniego więzienia. Dwa lata wysiedział Jasiek Winciszek w męce; czyhał codziennie na sposobność ucieczki, ale jej w ciągu dwóch lat nie upatrzył; w trzecim roku trafiła się, więc się nie namyślał ani chwili. Choćby był nawet chciał—nie potrafiłby w tych murach pozostać dłużej — no, nie mógł jednem słowem, i koniec. Co będzie z nim dalej, czy go chwycą, a potem uwiężą, ześlą — on nie wie, nie rozważa, a wreszcie choćby mu głowę z karku zdjąć mieli... Jasiek, to chłopak z dużym temperamentem. Co on robił w więzieniu — jakim sposobem nieprzesiąknął tamtą atmosferą—dlaczego w tej akademii nie nabył rozwagi, nie nauczył się ważyć następstw, obliczać, wreszcie choćby tylko rozróżniać rzeczy podobne od niepodobnych—nie wiemy, bo nam o tem autor nie mówi, wolno nam domyślać się tylko, że choćby i miał był jakie refleksye, burzliwość jego wewnętrzna byłaby je przygłuszyła z pewnością. Zresztą, kto nie rozumie czem się stać może pragnienie zobaczenia wioski rodzinnej, gdy się ono wżera w mózg ludzki, gdy nie pozwala myśleć, spać, zastanawiać się i rozważać, temu ani my, ani autor sam, nie potrafilibyśmy tego wytłómaczyć dostępnie.

Przyszedł tedy do owej wioski swojej, wkradł się raczej poza opłotkami, zastał matkę stęsknioną, przerażoną, rozumie się i powrotem przedwczesnym i raną, którą trzeba było pielęgnować przy wszystkich przeszkodach, tajemnicach i ostrożnościach. Nastka, którą Jasiek w więzieniu obwiniał o pewną powolność dla owego rządcy nienawistnego, usprawiedliwia się przed matką i synem zarówno, i teraz obie one czuwają nad nim, ale też i listy gończe ścigające zbiega doszły już do gminy, a ta gmina, jak na nieszczęście, ma swoje siedlisko we wsi. Matka widzi niemożność zupełną utrzymania dłuższego zbiega we wsi, postanawia wyprzedać się i wyruszyć na resztę życia z nim i z Nastką do Brazylii. Przyśpiesza więc jak może sprzedaż chaty, ogrodu i pola, a sołtys, który domyśla się, że Jasiek kryje się raz w chacie, to znowu w dołach kartoflanych, patrzy na takie nadużycia przez szpary dopóty, dopóki mniema, że nabywcą chudoby całej, za minimalną rozumie się cenę, będzie on sam. Kobieta jednak trafiła do dworu, tam jej dali cenę o wiele wyższą, sprzedaje tedy dworowi i przez to wywołuje katastrofę. Sołtys mści się, podmawia gromadę, grożąc jej odpowiedzialnością, w końcu naznacza od siebie i od rządcy nagrodę, bo trzeba wiedzieć, że ten Jasiek szalony chodząc coraz śmielej po wsi, spotkał się gdzieś z rządcą i podobno mu tam nieco przez wdzięczność krtani przydusił. Gromada jak to gromada; milczeli wszyscy do czasu, ale jak ogłoszono o pięćdziesięciu rublach nagrody, jak przyszła straż ziemska i ogłosiła obławę na zbiega, stanęli wszyscy i rozpoczęły się łowy. Było to akuratnie w ten sam dzień, w którym miał żyd troje wygnańców: matkę, syna i narzeczoną przeprowadzić przez granicę. Jasiek ucieka, ale oczywiście, co jeden, to nie gromada. Oskoczony dokoła, dopada jakiejś stodoły, ale tu mu się przedstawia w całej potworności zawziętość przeciw niemu tych ludzi, którym on nic złego przecież nie zrobił. Chwyta tedy zapałkę i podpala stodołę. Dobrze trafił. Wiatr roznosi płomień po dachach, płotach; leci pożoga, już połowa wsi — już cała wieś w ogniu! Matka stoi i łamie ręce, ale nie wie jeszcze kto podpalaczem. Dowiaduje się o tem w chwili dopiero, kiedy nad pochwyconym Jaśkiem spełnia się doraźny sąd gromady.

Oniemiała z boleści i zgrozy, widzi jak to jej ukochane, krwawemi łzami tylekroć opłakane dziecko, rzuca w płomienie tłum rozjuszony, i tu z jej ust wyrywa się straszne słowo: *Sprawiedliwie!* — słowo, które autor umieścił jako tytuł swego opowiadania. Tylko że po takiem słowie żadnego już więcej pierś matczyna wydać nie może. Z tem ostatniem na ustach pada też i ona niby gromem spiorunowana.

Oto macie czytelnicy opowieść całą. Dużo tam doskonałej obserwacyi, dużo prawdy, a może i wniosek niejeden dałby się wysnuć doniosły, gdyby zajrzeć na dno założenia, z którego wyjść musiał autor.

Nie chcemy dyskutować czy Jasiek Winciszek jest typem rozpowszechnionym—ograniczamy się do zaznaczenia, że jest możebnym, a więc prawdziwym. Z bujnym ustrojem swoim stał się on w warunkach danych przestępcą—czy byłby nim został, gdyby był postawionym w tych, w jakich żył jego ojciec—to będzie pytanie zasługujące na głębszy namysł.

A. S.

Ze świata kobiecego.

W Monachium miał miejsce w pierwszych dniach Grudnia kongres niewieści, który między innemi zajął się poważnie sprawą posługujących po restauracyach i bawaryach kobiet, czyli t. zw. kelnerek. Sprawa to ze względu na obyczaje niezmiernie ważna, a o tyle przykrzejsza i mniej zaszczytna dla kultury niemieckiej, że już raz bezowocnie występowano z nią do parlamentu Rzeszy, który sobie rzecz całą pozwolił puścić mimo uszu. Tymczasem z tego rodzaju bolączkami społecznemi żartować nie wolno nikomu, a najmniej już narodowi, który przy każdej sposobności swoje pierwszeństwo cywilizacyjne rad wysuwa naprzód, bo oto, jak nam donoszą dzienniki, tak stoi tam stosunek tych kobiet z jednej strony do ich chlebodawcy — z drugiej do publiczności:

Wedle brzmienia referatu przedstawionego kongresowi, kelnerki pracują od 14 do 18 godzin dziennie. Godzone są nie na żadną stałą zapłatę, ale jedynie na prawo pobierania napiwku od konsumentów, co jak wiadomo każdemu, prowadzi bezpośrednio do całego szeregu nadużyć, a przedewszystkiem do poniżenia się kobiety zmuszonej żyć z datków nieokreślonych, a przeto rzuconej na pastwę pokus wszelkich, byle tylko wytargować sobie ten datek jak można najwyższy.

Stosunki zdrowotne w tych zakładach mają być w Monachium wprost skandaliczne, jak o tem świadczy przeprowadzona przez delegowanych dziennikarzy szczegółowa bardzo ankieta. Dość powiedzieć, że wypadków choroby jest w tej klasie pracownic w stosunku do innych gałęzi przemysłu, a nawet stanu służebnego o 40 na 100 więcej. Co większa, śmiertelność kelnerek przechodzi przeciętną śmiertelność kobiet pracujących w jakimkolwiek innym zawodzie w dwójnasób.

Nadto trzeba wziąść w rachunek innego rodzaju uciążliwości przywiązane do tego zajęcia. Kelnerce niewolno jest usiąść; obowiązkiem jej jest być w ruchu nieustającym; kładzie się jej jako warunek, aby była zawsze w dobrym humorze—inaczej mówiąc, aby się wdzięczyła do gości z możliwie pomyślnym skutkiem — w razie zaniedbania się w tej psiej prawdziwie tresurze, winna traci miejsce.

Dlatego obecny zjazd przyjął poniżej wyszczególnione 5 punktów zasadniczych, które imieniem kongresu przedstawione będą ponownie sejmowi Rzeszy niemieckiej. Oto one:

1) Praca kelnerek nie może trwać dłużej, jak 14 godzin na dobę, a jeżeli wyjątkowo przedłuży się, w takim razie pracownice muszą otrzymywać jako kompensatę, odpowiednio przedłużony czas wypoczynku.

2) Kelnerką nie może być kobieta, niemająca skończonych lat 16 wieku.

3) Jeżeli kelnerka zajętą jest w Niedzielę, musi mieć wolny dzień siódmy w tygodniu.

4) Sypialnie kelnerek mają mieć prawem przepisane warunki hygieny, jak najsurowiej przestrzegane, a nadzór nad ścisłem tych przepisów zachowaniem podlegać ma osobnej kontroli, złożonej z inspektorek delegowanych przez stowarzyszenia kobiece opiekujące się moralnością dziewcząt.

5) Zaleca kongres bardzo gorąco tworzenie stowarzyszeń wśród kelnerek, które dotąd nie mają organizacyi żadnej, i są wogóle między klasą kobiet pracujących najbardziej zaniedbanemi umysłowo, i najmocniej niestety poniżonemi pod względem moralnym.

W końcu odwołuje się zjazd niewieści do serc kobiet Bawarskich, poleca ich staraniom tę sprawę naglącą, wzywa o opiekę, radę i protekcyę w imię ludzkości dla tych zapomnianych i upośledzonych.

Jak się z tej krótkiej, ale nader wymownej wzmianki przekonać mogą czytelniczki, nie przecenieliśmy rozmiarów złego panującego wogóle w sferze najruchliwiej pracującej nad równouprawnieniem kobiety wszelkich stanów i zawodów. Trzeba było wniknięcia matek rodziny, aby wzgląd poniżenia moralnego wywołał protesty i żądania stanowczej reformy. Kobieta nie-matka zbyt jednostronnie zapatrywała się dotąd na to, co się nazywać winno pierwszym zasadniczym artykułem w dziele reformy.

R.

Z BAJEK.

O rycerzu Mojmirze opowiadanie grajka.

(Dokończenie.)

Magoci znani byli z nienawiści ku wszystkiemu, co wolne, dobre i piękne. Oddawna już z zawiścią myśleli o słonecznem królestwie Dziewanny, o czem w wędrówkach swych wiele słyszałem. Wstrzymywał ich pęd dotychczas brak wodza, któryby się bóstw darzących opieką Dziewannę nie ulękł i ważył na wszystko.

Snać teraz wodza takiego znaleźli. Spojrzałem bacznie, i strach mnie chwycił za starą głowę... Magotów wiódł straszny w boju i miłości Dagon; z lewej strony zwisał mu miecz ciężki, a u prawego boku kołysała się lekka luteńka, przy której wtórze czasu pokoju pieśni wdzięczne a zwycięztwa pełne śpiewał.

Co się stanie?

Nija zwróciła się w drugą stronę i czerwoną chustą wionęła.

Dokoła Dziewanny białozłotej zaroiło się teraz: począł się zbierać lud mnogi, bronny, zagniewany, że go od pracy spokojnej nienawiść obca odrywa. Królowa stanęła na tronie osłonecznionym i ruchem ręki swej władnej przyzywała wierne hufce, coraz liczniejsze. Obok niej stał Mojmir z mieczem, gotowy do walki.

Nija swą chustą krwawą wionęła po raz trzeci. Zwarte szeregi napastników z dzikiem wyciem rzuciły się na obrońców Dziewanny. Gdy wtem Dagon, ujrzawszy piękną królowę i obok niej Mojmira, wojska swe zatrzymał, hełm zdjął, włosy jasne, bujne jął przeczesywać dłonią, a oczy błękitne w boskiej postaci władczyni utopił.

*

Drżałem, widząc zbliżanie się walki olbrzymów, więc odetchnąłem lżej, słysząc, jak Dagon głosem dźwięcznym mówi:

— Przeciwko Mojmirowi, ślub uczyniwszy przyjaźni, miecza nie podniosę. Nikt nie po wie, że Dagon w jego krwi się nurzał. O Nijo, jakże mnie zwiodłaś! Ale nie wstrzymam Magotów krwi chciwych. Gdybym nawet chciał ich zdradzić i porzucić, dwa miecze nasze i broń twych, królowo, poddanych — nie wiem, czyby przemogły ich zawiść, żądzę krwi i dostatków. Idąc z nimi, żądny sławy byłem, żądny bojów wielkich, wojny dla wojny. A teraz — teraz... tylko miłość mam w sercu, miłość ku tobie, czarowna Dziewanno! Rzeknij: chcę—a wnet zawrzemy przymierze ślubne... Pozwól otoczyć się ramieniem tem rycerskiem—pozwól mi stopy twe całować — pozwól mi patrzeć w te oczy, w których bóstwo się przegląda—złóż mi na czole swą rękę białą — pokochaj mię, jaśniejsza od zorzy królowo — stań się moją, jak ja się stałem twoim, promienna Dziewanno— a powiodę wojsko wszystkie na złych Fanitów, których w imię twe boskie zwyciężę, a państwo ich do królestwa twego przyłączę!

— Druhu! Królowo!—zajęczał Mojmir z twarzą pobladłą i rozpaczą w głosie.

Ale Dziewanna, w gładkiego Dagona wpatrzona, nie słyszała tego okrzyku. Nie słyszał go też Dagon, wpatrzony w piękną Dziewannę, i tak ciągnął dalej:

— Słuchaj, królowo — słuchaj, najpiękniejsza z pięknych! Świat cały do nas należeć będzie. Słuchaj, miłości moja! Sługą twym najwierniejszym będę... Miecz mój za wojsko niejedno stanie, a sława wszędy rozbrzmiewa... koniec zawiściom i bojom uczynię... Ja ciebie kocham, biała Dziewanno! Klęczeć przed tronem twoim będę i śpiewać ci, a piękność i czystość twą sławić w pokoju... Królowo moja!

Tu Dagon, wziąwszy luteńkę, jął wydobywać z niej tony czułe, z którymi nie czekając, złączył śpiew swój, a temu niewiasta żadna nie mogła się oprzeć.

I biła z potężnej piersi ponad lasy i gaje pieśń wspaniała, miłością a pokojem tchnąca, że Nija, krążąca znów ponad wojskami w postaci ptaka-olbrzyma, z ciężkiem łopotaniem skrzydeł uleciała i w dali zniknęła. Ptaki umilkły zasłuchane w pieśń dziwną a mocną; drzewa przestały gwarzyć; kwiaty rozszerzyły swe kielichy, chciwie łowiąc czar dźwięków i rzucając w koło wonie coraz silniejsze...

Muzyka miłości i pokoju oczarowała nawet Magotów dzikich, którzy jęli broń z siebie ściągać i z łoskotem ciskać na ziemię, a do obrońców Dziewanny wyciągać dłonie.

*

A królowa słuchała w milczeniu, jeno w oczach jej modrych coraz częściej poczęły się zapalać błyskawice—aż wreszcie głos swój z głosem rycerza złączyła. Co posłyszawszy, Dagon zbliżył się powoli do tronu i ukląkł przed nim, śpiewu nie przerywając.

Stałem zasłuchany, mimowoli w gędźbę uderzając do wtóru, gdy szarpnął mnie ktoś za ramię, i usłyszałem szepcący głos Mojmira:

— Weź ten toporek i idź za mną!..

*

Nikt odejścia naszego nie zauważył. Szliśmy, milcząc, aż doszliśmy do wielkiej polany wśród lasu. Wzdrygnąłem się przerażony. Na pniu ściętego dębu siedziała Nija, płacząc łzami czerwonemi, które spływały po jej szacie czarnej i zastygały na niej, niby krople krwi.

Mojmir zdawał się jej nie widzieć.

— Grajku — rzekł — ty mnie zrozumiesz. Widziałeś, jak nienawiść tam jest zwyciężana przez miłość. Ale nie będzie nigdy tego zwycięztwa bez poświęcenia... Grajku, ja... kocham Dziewannę... nad świat, nad sławę... ja miłuję Dagona, jak siebie samego, lecz ta miłość, to przywiązanie, ostatnią walkę z rodzącą się zawiścią stacza. I nienawiść zwycięży, jeśli ja nie zwyciężę siebie... Tnij!

Położył głowę na pniu, gdzie siedziała smutna Nija.

— Tnij!—powtórzył.

Serce zaczęło mi walić w piersi, jak młot; siłą całą jednak zdołałem je uspokoić nieco. Jąłem przekładać: tak a tak. Mojmir może się stąd oddalić—oddaliwszy się, nie patrzeć na szczęście Dagona, co wzmagałoby nienawistne popędy—może zobaczyć inną i poko...

— Tnij, tnij!—zawołał.—Na nic! Nie wierzę sobie!

A gdym się ociągał, spojrzał mi w oczy groźnie i ostatni raz zakrzyknął:

— Tnij!

Ciąłem...

Krew trysnęła na Niję, która nagle, pod tą krwią poświęcenia i miłości, z jękiem pod ziemię się zapadła. A głowa odcięta szlachetnego rycerza — sam widziałem — uniosła się ponad szczyty drzew i zniknęła mi z oczu.

Padłem na ziemię, jak martwy.

*

Późno było, gdym przed tron Dziewanny powrócił. Dzień już był ustąpił panowania nocy, którą jednak, jakby na uświetnienie zgonu Mojmira, zwyciężył miesiąc wielki, srebrny, toczący się teraz tryumfalnie po lazurze i siejący naokół blaski seledynowe, drżące. Widno było, więc dojrzałem, jak na tronie spoczywała Dziewanna z Dagonem w uścisku spleciona, zaś dokoła wzgórza ucztowali jej poddani wespół z Magotami. Dzikie twarze Magotów niby promieniały uszlachetnieniem pod światłem miesiąca; tych, do których przed czasem tak niedawnym pałali nienawiścią, nazywali braćmi...

Od zachodu zbliżała się ciemna masa ludzi: rozpoznałem w nich Fanitów. Szli—ku zdumieniu memu—bez broni, z twarzami pogodnemi i z oddali już wyciągali ręce do uścisku. Doleciała snać do nich wielka pieśń miłości, śpiewana tu, na wzgórzu. Wojny nie będzie!

I oto nad Fanitami ujrzałem lecącą w przestworzu i niby wiodącą ich tutaj kulę czerwoną, od której biły promienie, podobne do promieni purpurowych zachodzącego słońca. Przez Bóg żywy! to głowa walecznego Mojmira...

W przerażeniu widziałem, jak ta głowa męczeńska, przebiegłszy ponad tronem Dziewanny, sypnęła na spoczywających tam dwoje szczęśliwych blaski różowe, poczem wzbiła się w górę do miesiąca i zatonęła w nim. W tej chwili miesiąc stał się krwawą kulą i począł szybko spływać ku wschodowi, oblewając wzgórze, tron, lasy, łąki, gaje, ziemię całą i ludzi światłem różowem, łagodnem, pieszczoty pełnem.

*

Od tej pory, gdy kto na drodze swej napotka tę kulę czerwoną, która się wam księżycem okrwawionym wydaje, ten idzie na spotkanie miłości i pokoju.

I wędruję, grając—wędruję, bo pragnę, by trudną drogę moją przebiegła mi zakrwawiona głowa Mojmira wielkiego — poświęcenie— bo lat tyle przeżyłem i siła różności widziałem, a nie miałem i nie mam nikogo, ktoby mię nad wszystkich i nad wszystko ukochał.

I może wędruję napróżno... Ech!

Idę dalej. Zanim jednak odejdę, zagram wam jeszcze raz pieśń ową z przed tronu Dziewanny—słuchajcie...

H. St. Pytliński.

Pogadanka.

O modach.

Już moda jesienno-zimowa prawa nowe ogłosiła — uciszyło się w Paryżu na chwilę, lecz otóż rozpoczynają się kombinacye po magazynach toalet wizytowych na jour fix'y, wielkie wizyty noworoczne, które w Paryżu mają swoje znaczenie. Toalety wizytowe bywają skromne, to też i Paryż nie pozwala sobie na żadne wybryki, wszelkie wysiłki dążą do tego, by całość leżała pięknie i robiła wrażenie. Suknie bywają przeważnie sukienne, przybrane gipiurą, wycinanymi haftami, frendzlą, aksamitem wycinanym kolorami na tle czarnym. Krótki kołnierz futrzany, lub ciepłe bolero, które się zostawia w przedpokoju, ot i wszystko. Kapelusz zastosowany do całości i mufkę małą elegancką zabiera się do salonu. Kapelusz na wizyty może być rozmaity, toczek udrapowany albo budka. Gust do fiołków w tej porze chłodnej znany, wszakże przepisy francuzkie radzą paniom ładnym o świeżej cerze nie używać ich zupełnie. Woalka przyjęta, przeważnie nie zdejmuje się w salonie, gdyż fryzura cierpi na tem.

Otóż pomiędzy temi toaletami łatwemi do naśladowania, była wspaniała, choć krzykliwa trochę, z sukna czerwonego, u której przód stanika i rękawy zaplisowane były w formie V, w środku tej geometrycznej figury przechodziły wstawki gipiurowe. Spódnica miała tunikę wyciętą w zęby i oszytą frendzlą czerwoną. Bardzo duży kapelusz, (pisaliśmy że takie są najmodniejsze) był z filcu ponsowego, przybrany wielkiemi różami z jedwabiu. Spódnica razem z tuniką tworzyła z tyłu dużą podwójną kontrafałdę, która u dołu rozszerzała się, rozchodząc.

Tak zwany point à jour wykonany jedwabiami kordonkowymi, jest ładnym dodatkiem dekoracyjnym nowym, który przyniosła z sobą frendzla. Bardzo ozdobnie wygląda taki point à jour przy toalecie sukiennej.

Kostium dla młodej osoby z popielatego sukna przybrany był w ten sposób. Staniczek w formie bolero szpiczasto zakończony z przodu, miał skosy z atłasu popielatego w zęby układane, pomiędzy którymi dano point á jour. Skromna szmizetka z mousseline de soie. Spódnica miała drobno plissowany wolant od dołu z atłasu, na który spadała tunika z brzegiem przybranym w point à jour. Na ramieniu boa, piękny lis srebrny opuszczający się z jednej strony bardzo nizko. Całość skromna lecz wytworna, możliwa do naśladowania.

Suknie i staniki przeważnie układają w zakładeczki, zdobią wstawkami, przybraniami z tłoczonego aksamitu czarnego w kolorowe kwiaty; aksamit używany też gładki, mocno zaplisowany tak drobnemi zakładeczkami, że niczem toalety nie obciąża. Tak samo jak dekoracyę liczyć można frendzlę, która staje się prawie przy każdej toalecie niezbędną. Małe draperye w kształcie paska otaczają figurę, zakończone węzłem, z pod którego wychodzą końce krótkie oszyte frendzlą.

Od sukien wizytowych skromnych przejdziemy do toalet zbytkownych eleganckich, przygotowanych na wielką uroczystość zaślubin w Paryżu.

Suknia w modnym kolorze „sky" jasno niebieskim, była skrojona formą princesse, którą tu używają zawsze a przeważnie u balowych toalet. Suknia naszytą była od bioder począwszy, wstawkami mijanemi, trou-trou i point d'Alencon. Stanik naszyty także temi samemi wstawkami, przez które poprzeciągane były wązkie bardzo aksamitki czarne, momète. Kapelusz duży z filcu czarnego miękkiego otoczony był wązką skręconą torsadą z tiulu czarnego, przepinany agrafkami ze strassu. Pióra przypięte wysoko à la Mousquetaire.

Druga suknia dla młodej osoby była cackiem wytworności, lekkim obłoczkiem. Mousseline de soie w kolorze geranium, tworzył materyał; staniczek zaplisowany w bardzo drobne zakładki poprzeczne, gdy spódnica zaplisowaną była w fałdy drobne podłużne rozsypujące się dla odpowiedniej szerokości od kolan w suty wolant. Trzy końce staroświeckiej gipiury ubierały stanik i opadały na suknię; był to rodzaj szerokiej wstawki—końce zaokrąglone rzucały się w nierównej długości, na spódnicę; środkowy był najkrótszy. Wielki kołnierz z gipiury i pasek z trzech wązkich aksamitek kończył się u przodu wielkim chou. Kapelusz z filcu białego miał z przodu wielkiego motyla z czarnego aksamitu o szeroko rozłożonych skrzydłach z dżetu.

Suknia panny młodej z atłasu białego, wolant coupé en forme szeroki, poszerzał się ku tyłowi coraz więcej, tworząc wielki tren. Na to opadała tunika długa, szpiczasto zakończona z przodu i tyłu, brzeg jej oszyty był drogą, bardzo piękną koronką point d'Irlande. Stanik pod szyję, miał głęboki plastron z przodu i z tyłu z mousseline de soie, drobno zaplisowany, który kończył się pod atłasową draperyą dopełniającą stanik. Koronka oddzielała muszlin jedwabny od materyi. Welon długi koronkowy upięty wysoko od tyłu głowy.

Wskazówki i rady.

Pieczenie chleba.

Coraz bardziej zarzucają po wsiach wypiekanie chleba, a nawet dochodzi już do tego, że w bardzo wielu dworach kupują chleb w mieście jako tańszy, i zaledwie niewielka garstka wiejskich gospodarstw używa chleb własnego wypieku. A jednak wielka szkoda, iż oszczędność pozbawia mieszkańców wsi tego daru Bożego, własną ręką sporządzonego.

Śmiało radzić możemy, ażeby nasze panie gospodarujące na wsi, przyjęły napowrót zwyczaj pieczenia chleba w domu. Ważny nader wzgląd powinien wpłynąć na to postanowienie—mianowicie: chleb w domu upieczony, jako staranniej, czyściej i z dobrej mąki wykonany, jest daleko zdrowszy i smaczniejszy, niż wszelkie wypieki miejskie, najczęściej w brudnych żydowskich piekarniach wykonywane.

Zresztą u nas, gdzie zboże i mielenie jest tanie, małym zachodem i trochą starania można zdobyć smaczne i zdrowe dla całego domu pożywienie.

Najlepsza mąka na chleb żytni, jest z żyta pochodzącego z gruntów suchych, piaszczystych. W każdym zaś razie dobra mąka stanowi nieodzowny warunek dobroci chleba. Dwa razy, a już conajmniej raz na tydzień chleb koniecznie piec należy, jeżeli chcemy, aby można było jeść go z przyjemnością.

Doskonały sposób pieczenia dobrego wiejskiego chleba poniżej podajemy.

Do trzech garncy pięknej wygrzanej i przesianej żytniej mąki dolać trzy kwarty serwatki, funt drożdży, posolić i starannie warząchwią wymieszać, gdyż na dobrem wymieszaniu ciasta z drożdżami przeważnie polega cała dobroć ciasta.

Jeżeli drożdże nie zostaną dobrze z mąką zmieszane, to w chlebie będą dziury i zakalec. Gdy ciasto zostanie doskonale wyrobione, pozostawić je w spokoju, aby wyrosło. Kiedy zaczyna rosnąć w górze, wtedy należy palić w piecu wypiekowym o ile można twardem drzewem. Po wypaleniu wybrać węgle, rzucić w piec garść mąki, jeżeli się zatli, to znaczy, że piec jest jeszcze za gorący, jeżeli zaś tylko zczernieje, to dobry. Bochenki urabia się z ciasta, nic już mąki nie dodając i pozostawia się trochę, aby podrosły. Gdy bochenki po wierzchu zaczną pękać, to znak, że już się ciasto ruszyło i można natychmiast chleb do pieca wsadzać.

W tym samym piecu po chlebie zwykle jeszcze pieką się ciastka.

Słodkie danie. Baba z kremem.

W pierwszorzędnej restauracyi na wielkiej uczcie weselnej podano nowość. Zamiast tortu hiszpańskiego lub kremu, wniesiono ogromną babę — babę z ciasta drożdżowego, ale nie zwyczajnego, lecz gęsto natartego, zwanego piaskowem. Cała baba była wydrążona w środku o tyle, że tylko powierzchnia została nietknięta i napełniona bardzo gęstym kremem z bitej śmietanki, wymieszanym zamiast rodzenek z różnemi konfiturami mniejszej objętości. Jako nowość baba miała powodzenie.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☛ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i Katalog księgarni Gebethnera i Wolffa.

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY"

Marszałkowska № 151, w Warszawie. 180

Stale zaopatrzony w najmodniejsze **Palta, Salopki, Sukienki** i **Garnitury** dziecinne.
Trykotaże francuskie chroniące od zaziębienia. **Kamasze** i **Rękawiczki.**
Bieliznę, Fartuszki, Kapotki, Czepki i **Sukienki do Chrztu.**
Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów.

Dr. A. Buckiewicz
Wilcza № 28.
Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12–1 i 5–6. 206

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego
WYBÓR DUŻY.
CENY PRZYSTĘPNE.
Własna Malarnia Porcelany.
Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.
123

MAGAZYN
PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO
i Ozdób pokojowych 189

„Metropol"

Jerozolimska 72.

Za gotówkę i na wypłaty, najdogodniejsze warunki.

KAROL CHABUS
właściciel Pracowni Ubiorów Damskich,
ma honor zawiadomić Jaśnie Wielmożne i Wielmożne Państwo, iż pracownia moja przeniesioną została z ulicy Chmielnej **na ulicę Elektoralną №. 21. m. 5.** Polecając się względom Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Państwa pozostaję z głębokim szacunkiem 159
Karol Chabus.

WAŻNA WIADOMOŚĆ!



Taniej niż wszyscy handlarze w mieszkaniach prywatnych sprzedaję od dziś dnia świeżo przybyły transport Kanarków z gór Harcu i Tyrolu, indyjskie, brazylijskie i amerykańskie salonowe ptaszki śpiewające. Papugi gadające, Kakadu białe i różowe. Inseparables, czerwone Kardynały, chińskie słowiki, złote i srebrne rybki, groty, akwarya, eleganckie klatki i wszystkie gatunki muszli, oraz wyroby z tychże i z bronzu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na ceny w oknie wystawowem. **Nowo-Senatorska № 7, Ernest Peszel.** 83

KAUCYONOWANE
Biuro Nauczycielskie 129
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Warszawa, Ś-to Krzyzka 44.

Broszki, Bransolety, Kolczyki
Pierścionki, Spinki, Szpilki
i t. p. poleca 27
Magazyn i Pracownia Jubilerska
J. LIPOWSKI i S-ka
TRĘBACKA 9.
Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

Pracownia haftów maszynowych
przyjmuje zamówienia na hafty, wyszycia i aplikacye: jedwabiem, sutaszem, złotem i srebrem, w zastosowaniu do sukien, okryć, halek i t. p.
Ceny przystępne.
Hoża № 8 m 16 161

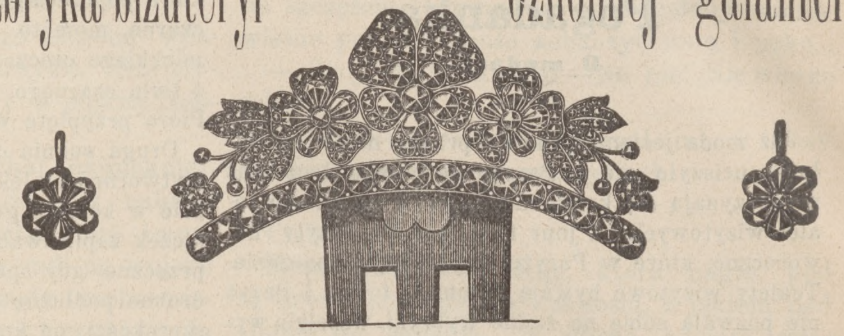
Materace sprężynowe

„GLORJA"

są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, najwygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne, niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.— Wykonywają na miarę do każdego łóżka
A. Witkowski i S-ka
Hortensja №. 7. m. 27. 156

JAN REIMANN

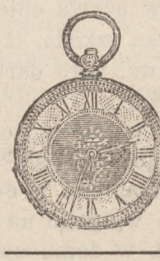
Fabryka bižuteryi i ozdobnej galanteryi



z Czeskich granatów.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście №. 43.
Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Príkopy 10.
Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach. 113

Skład Fabryczny 147
Firanek i Wyrobów Pończoszniczych
specyalnie dla potrzeb prowincyi.
Ceny najniższe. Towar wyborowy.
Marya Talma w Warszawie
ul. Książęca N-r 4, drugi dom od Nowego Światu, parter, wejście z bramy na lewo.

Nowość!
POLSKA W PIEŚNI
GONITWY W DOLINIE PRĄDNIKA
BAŚŃ DZIEJOWA 207
DEOTYMY
z illustracyami T. Maszyńskiego
W kartonie z piękną kolorową ryciną tytułową Rb. 2.
Nakład księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

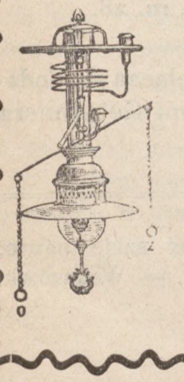


Firma egzystuje od 1880 r.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
MAJSTRA CECHOWEGO 209
Kazimierza Zawistowskiego
Niecała Nr. 1, róg Wierzbowej w Warszawie.
poleca w doborowym gatunku zegarki firm renomowanych-Genewskich i regulatory wyborowe Beckera po cenach możliwie nizkich. Wszelka reperacja uskutecznia się z fachową specjalnością.

PRACOWNIA
Maryi Paszkowskiej
ZGODA N-r 15 m. 4 (róg Marszałkowskiej)
przyjmuje **mundurki** i okrycia dla uczennic, oraz **ubranka dziecinne** z własnych i powierzonych materyałów. 181

Magazyn Instrumentów Muzycznych i Strun Włoskich
J. FEIGENBAUMA
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.
Zamiejscowym cenniki bezpłatnie. 208



Najtańsze Oświetlenie
za 1 kop.
godzina światła białego o sile 200 świec.
Latarnie i Lampy naftowe, palące się bez knota i koszulki Auera, oraz ***Kuchenki naftowe*** bez knotów, najnowszego systemu wyrabia fabryka
A. ZAWISTOWSKIEGO
183 **Warszawa, Leszno 91.**

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną
STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro
(wprost Kopernika)
Zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

Pracownia Sukien i Okryć Damskich
Zofii ŁĘCKIEJ
przeniesioną została
z ul. Hożej Nr. 27 na *ul. Żórawią Nr. 45, m. 2,* z bramy na prawo.
Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

Rok XIX wydawnictwa.

„SŁOWO"

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY I HANDLOWY

wychodzi w Warszawie codziennie oprócz świąt i niedziel,

POD REDAKCYĄ

Mścisława Godlewskiego.

Nieustannem zadaniem Redakcyi „SŁOWA" będzie i nadal ciągłe doskonalenie i urozmaicanie pisma, oraz dążenie do tego, aby dziennik nasz dawał dokładny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego na całej kuli ziemskiej.

W miarę stale rosnącego koła naszych czytelników udoskonalamy ciągle treść „SŁOWA." W zeszłym roku powiększyliśmy prawie o 1/3 format pisma, nie szczędząc kosztów i nakładu, jakie za sobą pociągnęła taka reforma. **Przybytek tekstu tak powiększonego „SŁOWA." wzięty oddzielnie i zbroszurowany, zapełniłby rocznie sam przez się 55 tomów średniej wielkości.**

Dzięki tej reformie „SŁOWO" jest bez zaprzeczenia **największem z istniejących pism polskich**, i w tym zakresie przewyższamy stanowczo wszystkie **inne dzienniki.** Rozszerzywszy wszystkie działy naszego pisma, jesteśmy w możności zamieszczać codziennie osobny odcinek literacko-artystyczno-naukowo-krytyczny. Z odcinków tych każdy z naszych czytelników może w końcu roku złożyć na rozmiary—**15 dużych tomów, zawierających całokształt naszego dorobku literacko-naukowo-krytycznego.** Jak dalece zdołaliśmy w tym względzie pozyskać najwybitniejsze talenty i powagi, świadczy liczny zastęp pierwszorzędnych pisarzy i krytyków polskich, których nazwiska podajemy poniżej, a którzy i nadal prace swoje w piśmie naszem będą zamieszczali.

Zwracając pilną uwagę na sprawy wewnętrzne państwa i kraju w zakresie politycznym, administracyjnym, społecznym i ekonomicznym, będziemy traktowali źródłowo i wyczerpująco te kwestye, dla naszego społeczeństwa największą przedstawiające doniosłość. Dzięki zorganizowanej wzorowo sieci korespondentów w kraju i zagranicą, będziemy mogli i na tem polu, jak i w innych dziedzinach, stać na wysokości zadania **prawdziwie poważnego czasopisma** w europejskiem tego słowa znaczeniu.

„SŁOWO" pomieszcza codziennie: **Artykuły wstępne** rezumowane o wszelkich wydatniejszych kwestyach politycznych, ekonomicznych lub społecznych; **Korespondencye** w tychże kwestyach z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Grodna, Wilna, Mińska i t. d., a następnie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Berlina, Wiednia, Pesztu, Paryża, Londynu, Rzymu, Rzymu-Watykanu, Warny i t. d.; **Przeglądy prasy polskiej i rosyjskiej; Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne, Obszerną kronikę powszechną, Listy z prowincyi, Kronikę zagraniczną** i obfitą **Kronikę ekonomiczną; Przegląd polityczny i Telegramy polityczne.**

Prócz tego pomieszczamy w rubryce **„Listy do Redakcyi"** głosy czytelników naszych, choć się z wyrażanemi w nich poglądami czasem nie zgadzamy; a czynimy to w celu pogłębienia dyskusyi i więcej wszechstronnego wyjaśnienia danej kwestyi.

Wreszcie „SŁOWO" pomieszcza stale **Telegramy zbożowe** z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu, jakie panowały na tych najważniejszych dla kraju naszego rynkach: w Gdańsku—w dniu wyjścia dziennika, w New-Yorku—w dniu poprzednim, oraz ceny okowity w Hamburgu.

Skład Redakcyi „SŁOWA" stanowią: **Józef Kenig, Antoni Donimirski, ks. Zygmunt Chełmicki, Kazimierz Puffke, Bronisław Bouffałł, Gustaw Doliński, Benedykt Filipowicz, Józef Zarembski, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenia Żmijewska**—jako stali członkowie Redakcyi, oraz pp.: *ks. J. Gnatowski, Eugeniusz Puffke-Lipnicki, A. Szczepański, L. Szczepański, Ignacy Danielewski, Adam Darowski, Włodzimierz Bugiel, Mścisław Edgar Trepka, Jan Karkowski, Alfred Wysocki i St. Krzywoszewski*—jako stali korespondenci zagraniczni.

Prócz tego do liczby współpracowników swoich główniejszych „SŁOWO" zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: **Ludwika Górskiego, Al. Rembowskiego, Jana Kowerskiego, Tadeusza Smarzewskiego, Józefa Jeziorańskiego, Ant. Mikulicz-Radeckiego, Lud. Straszewicza, Al. Kłobukowskiego, Ludom. Grendyszynskiego, St. Ostrowskiego, Ad. hr. Krasińskiego, Stef. Godlewskiego, dr. Józefa Tchorznickiego, Maryana Manteuffla i Stefana Wielowieyskiego.**

W dziale literackim, t. j. w belletrystyce i krytyce, „SŁOWO" zamieszczało w roku ubiegłym i zamieszczać będzie, oprócz nowo-zaproszonych prace autorów następujących: **Jana Bołoz Antoniewicza, Bronisława Bouffałła, Włodzimierza Bugiela, ks. Ignacego Charszewskiego, ks. Zygmunta Chełmickiego, Ignacego Chrzanowskiego, dr. Fr. Czernego, Ignacego Danielewskiego, Adama Darowskiego, Ludwika Dębickiego, dr Stanisława Dobrzyckiego, Gustawa Dolinskiego, Józefa Flacha, Henryka Galle, Meryana Gawalewicza, Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), ks. Jana Gnatowskiego (Jana Łady), Walerego Gostomskiego, Bronisława Grabowskiego, Artura Gruszeckiego, Stanisława Hłaski, Ferdynanda Hoesicka, Czesława Jankowskiego, Teodora Jeske-Choińskiego, Jana Jodki, Kazimierza Kalinowskiego, dr. F. Karlinskiego, K. Kietlicz Rayskiego, Wincentego Kosiakiewicza, Józefa Kotarbińskiego, Miłosza Kotarbinskiego, Zofii Kowerskiej, Jana Kowerskiego, Edwarda Lubowskiego, Wincentego Lutosławskiego, Konstancyi Morawskiej, J. Moszczenskiej, Mścisława Edgara Nekanda-Trepki, Elizy Orzeszkowej, ks. dr. A. Pawlickiego, Antoniego Protoza, Eugeniusza Puffke-Lipnickiego, Kazimierza Puffke, Stanisława Pyrowicza, Aleksandra Rembowskiego, Henryka Sienkiewicza, Stanisława Srokowskiego, Juliusza Stattlera, Adama Szawłowskiego, Ludwika Szczepańskiego, Wojciecha Szukiewicza, Stanisława Tarnowskiego, Stanisława Tomkowicza, Józefa Tretiaka, dr. Alfreda Wysockiego, Krystyny Saryusz-Zaleskiej (K. Laskeza), Maryana Zdziechowskiego i Eugenii Żmijewskiej.**

W felietonie powieściowym „SŁOWO" w roku 1900 ukończy druk wielkiej powieści historycznej

Henryka Sienkiewicza

p. t. „KRZYŻACY"

(Nowoprzybywający prenumeratorowie „SŁOWA" mogą otrzymać początek tej powieści w oddzielnych odbitkach arkuszowych (dziewięć części) za nadesłaniem ***tylko*** jednego rubla).

W dalszym ciągu drukować też będziemy:

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNĄ

Artura Gruszeckiego

p. t. **„NAWRÓCONY."**

(Nowoprzybywający prenumeratorowie „SŁOWA" otrzymają początek tej powieści bezpłatnie).

Nadto w tece redakcyjnej posiadamy gotową powieść

Wincentego Kosiakiewicza

p. t. **„NA PROWINCYI."**

oraz najnowszą nowelę

Elizy Orzeszkowej

p. t. **„ANDANTE."**

Bolesława PRUSA (Głowackiego)

p. t. **„FANTAZYA."**

Teodora Jeske-Choińskiego

p. t. **„TRUBADUROWIE."**

Co tydzień „SŁOWO" dodaje BEZPŁATNIE DODATEK POWIEŚCIOWY, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to ***pięć tomów najcelniejszych powieści bezpłatnie.***

Do dodatku tego na rok przyszły przygotowaliśmy następujące nowości: Jedyną, niewydaną dotychczas powieść *Alfonsa Daudet*, p. t. ***„Pierwsza podróż, pierwsze kłamstwo."*** *J. Rosney'a* ***„Złota igiełka,"*** powieść, rozgrywająca się w Transwalu, w której występują Krüger i Joubert *Pawła Bourgeta* najnowszą powieść p. t. ***„Zbytki u tamtych."*** *Antoniego Hope* ***„Rupert Hentzau,"*** dalszy ciąg głośnej a czytelnikom „Słowa" znanej powieści tegoż autora, zatytułowanej ***„Więzień z Zenda."***

„SŁOWO" będzie dodawało bezpłatnie co półroku rozkład biegu pociągów wszystkich naszych i sąsiednich kolei żelaznych.

Warunki prenumeraty:

w WARSZAWIE:

Rocznie	rs. 9	kop. —
Półrocznie	„ 4	„ 50
Kwartalnie	„ 2	„ 25
Miesięcznie	„ —	„ 75

Za odnoszenie do domu 5 kop. miesięcznie.

z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie	rs. 12	kop. —
Półrocznie	„ 6	„ —
Kwartalnie	„ 3	„ —

ZAGRANICĄ z przesyłką pocztową:
przy nadsyłaniu prenumeraty wprost do Redakcyi.

	rs.	k.	fr.	guld.	m.
Rocznie	14	50	40	19	32
Półrocznie	8	—	22	10	17
Kwartalnie	4	—	12	5	9
Miesięcznie	1	50	4	2	3

Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem ziemskiem i w ogóle bardzo czytany na prowincyi „SŁOWO" nadaje się wybornie do pomieszczania ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klienteli.

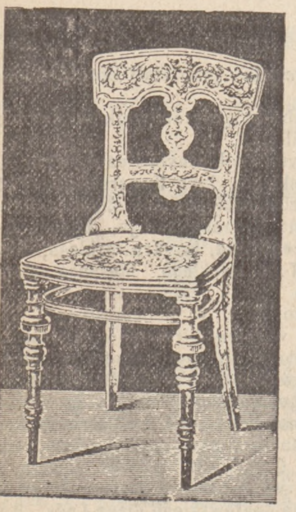
Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost pod adresem „SŁOWA": Warszawa, Warecka 15.

35 KROAZY. KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. TOWARY NORYMBERSKIE. Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta** ul. Ś-to Krzyska Nr. 18.

SKŁAD WYROBÓW
Saskiego Akcyjnego Towarzystwa
Fabryki Bronzów

Bielańska № 1

poleca wykwintne lampy i żyrandole do gazu, elektryczności, oraz naftowego oświetlenia. Galanterya bronzowa wszelkiego rodzaju. Ceny fabryczne. 177



„NA GWIAZDKĘ“
AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 84

MAGAZYN BŁAWATNY

Z. KUMMANT

Marszałkowska Nr. 101. 200

poleca na GWIAZDKĘ:

Wełny i jedwabie na suknie i bluzki od **40** k. Nowość Lain des Pyrénées! Ciepłe matynki, spódniczki i ranne suknie! Bluzki barchanowe od rub. **1.20**.

Przez Grudzień magazyn otwarty w Niedziele od g. 12 do 5.

S. Gąsiorowski

Nowy-Świat № 11

Wyroby artystyczne stylowe.

Bronzy, Majolika, Terrakota, Szkło angielskie: Primrose, Blue Pearline, Flint, Lampy, Abażury, Flakony, Lalki. 185

Egzystuje od 1840 roku.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
W. BIELSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska **147** Telefonu **1440.**



Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące, w wielkim wyborze, z najlepszych materyałów wykonane. Posiada na składzie wielki wybór wycieraczek kokosowych, grzebieni do włosów z rogu, kości i szyldkretu; gąbki, zgrzebła, skórki do powozów i t. d. 141

Najmniejsza ilość towaru przesyłana być może za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem. Kto raz kupi, pozostaje nadal moim stałym klientem przekonawszy się o wysokiej dobroci towaru. **Na markę fabryczną uważać proszę.**

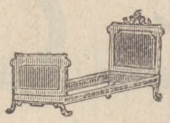
W. BIELSKI. WARSZAWA. FABRYCZNA MARKA

Skład Wyrobów Platerowanych
Jakóba Fuchsa

Żabia N-r 4, filja: Marszałkowska N-r 132,
Łódź - Piotrkowska № 35,

polecając uwadze Sz. Publiczności składy swe stale zaopatrzone w wielki wybór towarów platerowanych, tak własnego wyrobu, jako też Akc. Tow. Norblin, B-cia Buch i T. Werner, również bogaty asortyment pięknej zagranicznej galanteryi, jako to: Albumy, Necessery, Nippy, Bronzy, Terakotty, Przybory tualetowe etc. etc. Zapewnia, że staraniem naszem będzie doborem towaru, przystępną ceną i akuratną obsługą pozyskać na stałe zaufanie Sz. Publiczności.

Zwracamy uwagę, że z dniem 15 listopada r. b. rozpoczniemy przy ulicy Żabiej N-r 4 wielką wyprzedaż przedświąteczną zaasortowanych towarów po niebywale nizkich cenach. 176



ŁÓŻKA, WANNY, UMYWALNIE,



Naczynia kuchenne i gospodarcze
J. ZABOKRZECKI & S-ka

Plac Teatralny obok Ratusza.



NOWO - OTWORZONY MAGAZYN ZOOLOGICZNY

I. SONDERMANNA

Marszałkowska 132.

Poleca największy wybór Zielonych, Szarych Papug Arara, Kakadu i ozdobnych Ptaków wszelkich gatunków; Kanarki z Harcu w wielkim wyborze, Rybki złote etc. Ceny nizkie, obsługa rzetelna. 171

Prospekt na rok 1900.

Codzień „Gazeta“
Co tydzień książka
Co rok 52 tomy.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne z tygodniowym bezpłatnym Dodatkiem książkowym

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie

doborowych sił pisarskich

BEZPŁATNY

Corocznie 52 tomy darmo.

DODATEK.

204

Codzień feljeton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).
200 korespondentów w kraju i zagranicą.
Telegramy codziennie od korespondentów własnych i od Agencyi
Dział handlowo - ekonomiczny obfity i dokładny.
Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje jako bezpłatny do niej Dodatek

co tydzień książkę

czyli

Corocznie 52 tomy książek

bezpłatnie.

W Roku 1900 wyjdą w Dodatkach:
Dzieła: Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Rogulskiego, Klemensa Junoszy, St. Żeromskiego i innych, nadto dzieła W. Hugo, Walter Scotta, Goethego i innych.

W wyborze dzieł do Dodatków bezpłatnych do Gazety biorą udział pp.

Zygmunt Gloger, Kazimierz Kaszewski, Ignacy Matuszewski.

Cena „Gazety Polskiej“ wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,10	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

PACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
i Ubiorów Dziecinnych
WALERJI SZTEJNIKE

Niecała № 12, m. 4, 1-e piętro od frontu.

wykonywa roboty po cenach umiarkowanych. 158

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
M-me MERCÈRE

Nowy Świat Nr. 42. 197

Kursy wyższe i niższe, system łatwy org. **Paryski,** zdejmowanie fasonów bez rysowania orm. Warunki przystępne. Wykład w 4-ch językach. Po ukończeniu uczennice otrzymują **patenty z Cechu** Dla przyjezdnych **Pensjonat** z konwersacją **francuską, niemiecką i fortepianem.**

Bracka № 12. A. KACZMARSKI MALARZ KALIGRAF Bracka № 12.

Wykonywam wszelką robotę **Malarską** oraz **znakową** od najprostszych do najelegantszych, na żądanie: przedstawiam rysunki, piszę **szyldy na blasze, murze, po rusztowaniach,** na **marmurze, drzewie,** na **wstążkach morowych, atłasowych, płótnie** i t. p, oraz roboty **pod szkłem,** jak również wyrabiam **litery wypukłe,** w rozmaitych charakterach podług najnowszych rysunków, **ry szklanne,** przyczem podejmuję się **malowania wystaw, drzwi, okien, szaf sklepowych, lakieruję** różne **meble** gięte elegancko i trwale w rozmaitych kolorach. Za dobroć materyałów i sumienne wykonanie na czas powierzonych mi robót gwarantuję, z czem polecam się Szanownym Panom i Paniom o przekonanie. 168

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71 G **NAJWIĘKSZY W KRAJU**

Skład *Fortepianów*



Pianin *i Organów*

WYNAJEM. **Sprzedaż na raty.**

Tanio, bo na 1-em piętrze! 164
Marszałkowska Nr. 87, róg Wspólnej.
P. MARCINKOWSKI i S. TOMCZAK
Pracownia Wieńców, Bukietów Makarta i Palm.
Przyjmuje obstalunki na roboty ze świeżych kwiatów. **Ceny nizkie.**

Łyżki, widelce, noże, **oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem** po cenach możliwie nizkich **TEOFIL PYCZ 4, Miodowa 4, w Warszawie.**

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI

WYCHODZI CODZIENNIE,

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich

w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych,

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych *dodatków porannych.*

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 80 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

178 **NAJTAŃSZEM PISMEM POLSKIEM.**

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kuryera. W felietonie *Kuryer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kuryera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kuryera Warszawskiego" czyni go ***najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.*** *Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy, w jakiej Kuryer Warszawski się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko* ***najtańszemi*** *ale samo przez się* ***niezmiernie taniemi.***

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)

w Warszawie: rocznie rs. **9,** półrocznie rs. **4** kop. **50,** kwartalnie rs. **2** kop. **25,** miesięcznie kop. **75.** Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. **5.**

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. **12,** półrocznie rs. **6,** kwartalnie rs. **3,** miesięcznie rs. **1.**

Za granicą: rocznie rs. **18,** półrocznie rs. **9,** kwartalnie rs. **4** kop. **50,** miesięcznie rs **1** kop. **50.** Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiejkolwiek bądź monecie kurs mającej.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* po kop. 3 każdy raz; ogłoszenie minimum 30 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 12½ kop. każdy następny raz 10 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Reklamy: Za jeden wiersz garmontowy albo za jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: **Administracya „Kuryera Warszawskiego," Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.**

W Łodzi kantor własny ul. Pasaż Meyera róg Piotrkowskiej dom Winera.

Kapelusze ubieram, Suknie i okrycia odrabiam wykwintnie, fason prześliczny, wykończenie wzorowe. Formy z bibułki sukien i okryć, z materyałów kraję i dopasowywam na poczekaniu. Suknie w 24 godzin wykończam bez zawodu. 179

KAZIMIERA

Nowogrodzka 37, róg Marszałkowskiej.

(Poprzednio przy Niecałej lat dwanaście).

Zakład Stolarski
D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe, budowlane, urządzenia sklepowe i t. p. Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

Pracownia Haftów
maszynowych
JÓZEFA DULMANA.

Ś-to Jerska 21, m. 8.

drugi dom od rogu Nalewek.

Specyalnie wykonywa hafty na okryciach i sukniach damskich: jedwabiem, sutaszem, dżetem oraz srebrem i złotem. Fabryka sprowadza cztery razy do roku najświeższe desenie z zagranicy. Przyjmuje też do haftu monogramy na kołdrach i paltotach. Zamówienia z prowincyi wykonywa prędko. 195

Ceny umiarkowane.

Na długie wieczory
najlepsze rozrywki towarzyskie

Figle. Zbiór dowcipnych zadań, łamigłówek i anegdot. **Książka dla zabawy i rozrywki towarzyskiej.** Do druku podał Samotnik z Podlasia. Cena kop. 25, pocztą 30 kop.

Milion snów. Nowy wielki sennik zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem **wróżenia z kart oraz z rąk** z oznaczeniem panujących planet. Cena kop. 20, pocztą kop. 25.

Najnowsza wyrocznia przyszłości wyjawiająca tajemnice życiowe czyli sztuka dowiedzenia się o swoim losie za pomocą kart lub figur symbolicznych, zawierająca 800 nieomylnych przepowiedni z dodaniem siedmiu czarodziejskich tablic. Cena kop. 20, pocztą kop. 25.

Do nabycia w księgarni Ch. I. ROSENWEINA Marszałkowska 114, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi (Pocztą nadsyłać można markami). 188

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55,

poleca na nadchodzącą *GWIAZDKĘ* jako praktyczne podarki:

Chustki białe i kolorowe, płócienne, batystowe i koronkowe. **Garnitury do herbaty** kolorowe z ażurami.
Damskie szlafroczki, kaftaniki, bluzki etc. **Dywany. Portyery. Firanki.**

Posiada również stale na składzie:

Bieliznę gotową damską i męzką. Płótna. Bieliznę stołową. Ręczniki.
Wyroby pończosznicze.

Kwiaty sztuczne.

Duży wybór pięknych kwiatów: balowych, kapeluszowych, ślubnych, wazonowych. Błyszczące motyle, egrety, gwiazdy, oryginalnie wyszywane gazy, gustowne i niedrogie. Magazynierkom odstępuję rabat.

J. Przewóska.

Nowogrodzka № 37 róg Marszałkow. (poprzednio lat 12 przy ul. Niecałej). 186

SZTUCZNA CEROWNIA oraz pralnia Firanek i Koronek **Teofili Zalewskiej** 202 — Warszawa Królewska 45 m. 12.

1861 r. 1872 r. 1882 r. 1896 r.

Skład TOWARZYSTWA wyrobów porcelanowych i fajansowych

M. S. Kuzniecowa,

Senatorska 32.

Poleca w wielkim wyborze **Serwisy** porcelanowe: stołowe, do herbaty i kawy; garnitury umywalniane rozmaitych fasonów i najróżnorodniejsze desenie, oraz najrozmaitsze **filiżanki** do kawy i herbaty, wyroby majolikowe. Specyalne naczynia porcelanowe dla restauracyj. 160

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
Ubiorów damskich
z pensyonatem

EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.
Warszawa, Chmielna 24. 133

DYWANY

PORTJERY, Pokrycia meblowe, Kołdry, Serwety, Chodniki i t. p. 157
Wielki wybór! najniższe ceny!

tylko u GIEŁŻYŃSKIEGO Marszałkowska 137.

Ostatnie dwie niedziele przedświąteczne Zakład otwarty od godz. 2-ej do 6-ej.

ZEGARMISTRZ

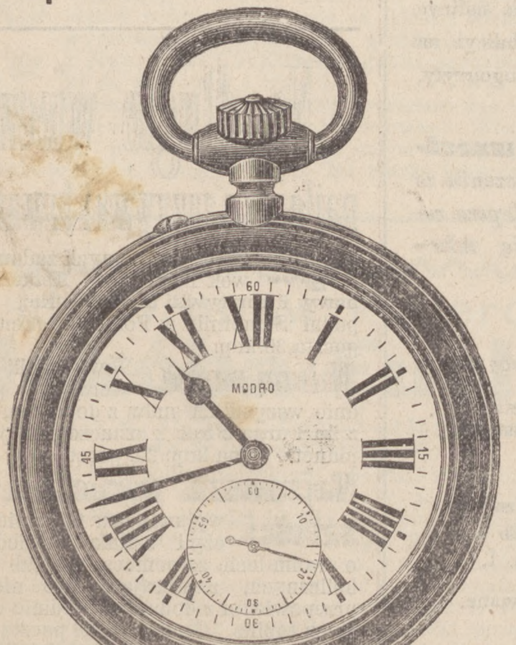
A. MODRO

Marszałkowska 151 (drugi dom od Ogrodu Saskiego).

Nowość!! Zegarki złote damskie artystycznie emaliowane.

Nowość!! Zegarki budziki kieszonkowe stalowe i srebrne.

207



Poleca **w wielkim wyborze** zegarki: Złote, srebrne, stalowe, niklowe. Oryginalne **Genewskie i Szwajcarskie,** bezpośrednio z fabryk: **Patek, Philippe et Co., I. I. Badollet, Mermod fils,** Mermod freres, Longines, Calame, Robert, Borel i innych, tylko renomowanych, oraz duży wybór zegarów stołowych ściennych i budzików.

Łańcuszki, szatleny i breloki złote srebrne, niklowe i stalowe.

Zamówienia z prowincyi wysyłają się za zaliczeniem pocztowem.

Дозволено Цензурою Варшава, 29 Ноября 1899 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.
Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Oh nie! — protestowała z pośpiechem Odetta. — Tak nam tutaj dobrze w cieniu, a zresztą czyż nie możemy zabawić się dobrze zadawalniając się własnem towarzystwem.

Pani Bellevaux, humor i całe w ogóle usposobienie Odetty wydało się szczególnie zmienionem od kilku dni. Tydzień może cały przepędziła w zupełnem odosobnieniu, ale po tem przesileniu odzyskała swoją dawną śmiałość zaczepną. Nie chcąc dać poznać Maurycemu do jakiego stopnia zranił ją i upokorzył, starała się być ile możności ożywioną, a nawet postanowiła ostentacyjnie pozwalać na uprzejmości Langa. Ten ostatni nie byłby się nigdy posunął tak daleko, gdyby go był nieuprzedził młody Villard, że ani myśli przedłużać swoich zabiegów o rękę Odetty, że jak się przekonał, byłaby myśl taka prostą niedorzecznością. W ogóle w zwierzeniach swoich przekroczył o bardzo wiele zapewnienia, które dał Odecie podczas tego ostatniego spotkania w lesie. Wizyty Langa zaczęły też być w Zaciszu coraz częstsze, rozmowy z Odettą coraz natarczywsze i przykrzejsze dla niej, aż doprowadził wreszcie do tego młodą dziewczynę, że zmuszoną się uczuła raz dać odprawę decydującą, i wybrała na to dzień, w którym jej matka z Robertem Bellevaux wyjechać mieli do Annecy. Pewny tym razem zdobyczy względnie łatwej, stawił się skwapliwie popsuty powodzeniem zdechlaczek, ale po pierwszych zaraz uprzejmościach zuchwalszych zdziwił go niespodziany opór, jaki spotykał.

— Co za mucha ukąsiła panią dzisiaj? — pytał z humorem.

— Zastanowiłam się, zmieniłam zdanie.

— Szczególne... bardzo szczególne — mówił półgłosem jakby do siebie.

Dochodzili właśnie w ogrodzie do wielkich platanów, zasłaniających gęstwą konarów swoich prawie zupełnie widok na resztę krajobrazu, kiedy Odetta odezwała się niespodzianie.

— A teraz, kiedyśmy sobie powiedzieli prawie wszystko, co było do powiedzenia, możesz pan spokojnie powrócić do domu.

— Powrócić? ja powrócić? Oh, za pozwoleniem! Ja muszę przecież wiedzieć, co znaczy to wszystko.

— A pan jakiem prawem...?

— Prawem, jakie daje każdemu człowiekowi światowemu zachęta, dzięki której czuje się upoważnionym, ośmielonym.

— Pan ośmielony — przezemnie ośmielony?

— Oh! nie bądź-że pani w tej chwili tak nadzwyczajnie naiwną. Znasz pani przecież ważność rozmaitych spojrzeń, rozumiesz wartość rzeczy przemilczanych przez dyskrecyą, i to były właśnie sztuczki, któremi pociągnęłaś mnie pani.

— Ah! to więc to milczenie moje było tak nadzwyczajnie wymownem. Mój panie, powiem już teraz wyraźnie, że trzeba być szczególnego rodzaju zarozumialcem, żeby sobie na takie wnioski pozwolić.

— Tak, ale zapominasz pani, że aby mnie do tego rodzaju nadziei upoważnić, bez winy być sama nie możesz. Jeśli szło w tej grze o to, żeby mi się w głowie zawróciło, to przyznaję, że cel został osiągnięty, ale i ja też jestem uparty i uprzedzam, że z mojej strony za wygraną nie daję wcale.

— Odetto!—odezwał się w tej chwili chrapliwy głos pani de Bellevaux, i niebawem ukazała się niepożądana zupełnie postać starej damy, która rzuciwszy obojgu młodym spojrzenie surowe, przemówiła cierpko:

— Ach! to pan tu jesteś panie Lang. Tak głośno rozmawialiście, że wzięłam to za sprzeczkę służących między sobą.

A następnie zwracając się już wprost do Langa dodała:

— Mam do pomówienia na osobności z Odettą, dla tego chciałam pana zapewnić, że go nie zatrzymuję dłużej.

Wziął swój kapelusz, laskę, ukłonił się sztywno i w milczeniu skierował ku bramie, a gdy się za nim jej podwoje zamknęły, zrzędna staruszka wygłosiła swoim najsuchszym tonem:

— Może zechcesz panno Odetto pofatygować się ze mną.

Szła za nią Odetta milcząca, nie wiedząc nawet, że stąpa po schodach, blada, ze ściśniętem sercem, a powróciła jej samowiedza wtedy dopiero, kiedy pani Bellevaux zaczęła swoją tiradę

— Moja kochana, słyszałam koniec waszej, wcale nie budującej sprzeczki. Nie należysz do mnie, ale bądź co bądź jesteś w domu mojego syna, i dla tego nie radabym, abyś tutaj popełniała ekscentryczności w tym guście, jak te, których wysłuchałam przed chwilą. Sciągnęłaś tu tego Langa jakiegoś i doprawdy, że nie możesz sobie tego spotkania winszować tak dalece. Jakim sposobem szanująca się młoda dziewczyna dopuścić może, aby do niej w tym tonie przemawiał mężczyzna?

— A za czyją że to sprawą wolno jest do mnie mówić w tym tonie, który się pani tak niepodoba?

— To ja mam być winna? Przepyszna jesteś sobie, moja panienko.

— Jeśli nie pani, to ktoby mógł być tego sprawcą. Czy myślisz pani, że ja nic nie wiem o jej rozmowie z panem Combette? Słyszałam wszystko — stałam za krzakiem. Toć przecież niedyskrecya pani odarła mnie z szacunku w oczach ludzkich, a i w moich własnych także. Nietylko jeden Combette wie dziś o stosunku syna pani z moją matką. Ja nie wiedziałam o niczem, i pierwszego poniżenia goryez podała mi ręka twoja dopiero. Pozbawiłaś pani uroku moją młodość, odebrałaś mi wiarę w osobę najdroższą, a teraz gdy wasz świat mnie odpycha, co jest dziełem twojem własnem, wyrzucasz mi, że taki Lang śmie do mnie mówić w tonie ubliżającym.

Łkania stłumiły jej słowa, opuściła się na kolana przy krześle i wziąwszy rozpaloną głowę w ręce, płakała głośno niebaczna zmiany nagłej, jaka się odbijała powoli w rysach starej kobiety, tak imponującej jeszcze przed chwilą, a teraz tak strapionej i przelęknionej skutkami tego, co bądź co bądź musiała wziąść za nieuniknione następstwo swojej porywczej wielomówności. Jako kobieta doświadczona, czekała p. Bellevaux, aby łzy zmniejszyły nieco napięcie nerwowe Odetty, a gdy spostrzegła, że uspokaja się w istocie, położyła jej przyjaźnie rękę na ramieniu i głosem, którego u niej młoda dziewczyna nie przypuszczała wcale, przemówiła ze słodyczą.

— No, mała, uspokójże się...

— Zostaw mnie pani, chcę być samą. Wszak już zrobiłaś mi pani tyle złego, wiele było w mocy twojej!

Teraz pani Bellevaux znalazła się niespodzianie w pozycyi, w której jej dotąd nikt z ludzi nie widział z pewnością. Uklęknąwszy przy Odecie, pieszczotliwie przedstawiała jej, aby się nie rozżalała, a wreszcie dopomogła jej wstać i posadziła przy sobie na kanapie. W końcu nalawszy jej szklankę zimnej wody podała do wypicia, i ze skruchą szczerą tłumaczyła się przed dziewczyną, której łzy mimowiednie spływały jeszcze po twarzy.

— Słuchajże mnie — przyznaję, że zawiniłam, ale mam zarazem postanowienie szczere naprawienia tego, co się stało. Pamiętaj dziecko, ani słowa o tem matce twojej i memu synowi. Zaufaj mi, nie będziesz tego żałować—zobaczysz.

A biorąc jej ręce w swoje i całując w czoło, zakończyła.

— No między nami zgoda! Wszak prawda? Idź obmyj oczy, a ja przez ten czas namyślę się i postanowię coś dla naprawienia niedorzeczności, która się stała.

XVI.

W altance położonej tuż obok ogrodowej winnicy, siedziała wczesnego poranku pani Bellevaux sam na sam z zaproszonym umyślnie w tym dniu Pascalem Combette.

— Mój kochany Combette—mówiła do niego ze zwykłą poufałością swoją—chciałam zasięgnąć twojej rady w pewnej dość zawikłanej sprawie.

— Zaufanie pani robi mi dużo zaszczytu, ale nie mogę nie być zdziwionym na myśl samą, że doradcą mam być ja—człowiek najniepraktyczniejszy z pomiędzy znanych mi śmiertelników.

— Widzisz, ja wiem, że choć artysta i szyderca, masz ty swój sąd bardzo zdrowy o wielu rzeczach, i że nadto jesteś jedyną osobą, z którą można tutaj rozmówić się rozsądnie, więc właśnie ciebie obrałam za spowiednika.

— Oh! toby znaczyło, że czujesz pani na sumieniu jakiś grzech.

— No, właściwie mówiąc—tak. Palnęłam głupstwo, a głupstwa robią ludzie wszelkiego wieku, tylko w tym wypadku stało się tak, że głupstwo to zaszkodziło bardzo pewnej młodej dziewczynie, którą znasz.

— Odecie? Wyraźnie dzieci nie mają do pani szczęścia. Mniejsza już o moje uszy, bo to należy do przeszłości, ale dzisiaj byłaś pani jak widzę złą dla dziewczęcia, które ci okazywało wiele uprzejmości i szacunku.

— Zaszkodziłam jej mimo woli. Zapewne pamiętasz pan naszą rozmowę u tych tam Villardów jakichś. Otóż proszę sobie wystawić, że ona to wszystko słyszała; wskutek tego zerwała z młodym Villardem, weszła, niby na złość jemu w jakieś niedorzeczne poufałości z tym łobuzem Langem, no a taki przecież nie będzie się formalizował z kobietą. Ostatecznie powiedział jej brutalstwo i pokazała mu drzwi.

Pascalowi zarysowała się na czole głęboka zmarszczka. Chodził zamyślony po pokoju i ubolewał w duszy nad przykremi przejściami, których doświadczała przez ten czas biedna dziewczyna, ale zwróciwszy się nagle do pani Bellevaux zapytał ją wprost:

— Ponieważ rozmawiamy o wszystkiem, racz że mnie pani objaśnić, dla czego pan Robert nie zaślubił dotąd matki Odetty. Czy jej mąż żyje jeszcze?

— Umarł.

— Nic nie rozumiem. Któż tedy stoi na przeszkodzie?

— Ja.

— Przyznać należy, że masz pani niekiedy osobliwe idee. I dla czego to wszystko?

— Nie znoszę tej kobiety. Zabrała mi serce mego syna, i dopóki ja żyję, nie będzie ona jego żoną z pewnością.

Stara despotka stawała się znowu tem, czem była zazwyczaj.

— To znaczy, że zawziętość pani jest silniejszą od jej macierzyńskiego przywiązania. Ale ja umiałbym sobie poradzić z panią.

— Przypuszczam, Robert jednak ma jeszcze poczucie szacunku należnego matce, a przytem on wie, że ja się trochę zabezpieczyłam.

— Chwalebne przewidywanie — pomruknął z ironią Combette.

— No ale powróćmy do Odetty, bo w gruncie rzeczy ona jedna interesuje mnie w tym domu Jak to już wspomniałam, zawiniłam względem niej, i chciałabym to naprawić. Daj mi pan radę.

— Złe się stało, a jest ono natury moralnej — nie widzę zatem, żeby w mocy pani było wynagrodzenie krzywd tego rodzaju.

— Jest i inna krzywda czysto materyalna. Jeśli się tu wszystko rozgłosi, zaszkodzi to oczywiście niezmiernie stanowisku Odetty w świecie, i może się stać przeszkodą do jej wyjścia za mąż. Nie chciałabym znowu mieć tego aż na mojem sumieniu.

Artysta poruszył ramionami. Gniewać go zaczynał naprawdę egoizm tej kobiety, nie mogącej zrozumieć, że jedynem zadośćuczynieniem dla Odetty, godziwem a zależnem od niej, byłoby dozwolenie na związek Łucyi z jej synem. I dla tego w części przez ducha przekory, a może i z innych zupełnie pobudek, przedstawiać zaczął teraz rzecz z odmiennego zupełnie punktu zapatrywania.

— Zdaje mi się, że patrzysz się pani zbyt czarno na położenie. Ten z łaski pani dotąd nieulegalizowany stosunek nie może przecież pannie Odecie odjąć szacunku ludzkiego, o ile ona sama nie da do tego powodu.

— Tak się to mówi, ale życie uczy, że jest inaczej. Może być zresztą, że w waszym cygańsko-artystycznym świecie są to względy małoważne, ale sfera do której ja należę, liczy się jeszcze z nimi, a jako dowód masz fakt, że oto tacy Villardowie gładko, grzecznie, ale stanowczo wyplątali się ze stosunków nawet towarzyskich z Zaciszem, nie mówiąc już o staraniach Maurycego. Nie wiem, kto mu tam powiedział o wszystkiem, ale że wie, to jasne przecież jak dzień Boży.

— Zaczynam przypuszczać, że tym, kto zdradził tajemnicę, jest panna de la Bannerie sama, i to mi ją ukazuje w świetle tak zaszczytnem, jak z drugiej strony cofnięcie się z takich pobudek Maurycego maluje mi tego człowieka, jako skończonego głupca, jeśli nie gorzej jeszcze. Brzydkie jest sobie dosyć to wasze mieszczaństwo całe – potężnie brzydkie! — mówił z przerwami Combette, który w ciągu tej rozmowy popadać zaczynał w coraz dłuższe jakieś zamyślenia.

— Mieszczaństwo! Ja chlubię się z tego, że należę do tego mieszczaństwa, i że dzielę jego przekonania.

— Nie ma tak dalece z czego. Obyczaje obyczajami, a mściwość na drugiem pokoleniu nie ma sensu najmniejszego. Zresztą ja ręczę pani, że człowiek serca, jeśli będzie kochał Odettę, weźmie ją za żonę mimo tej waszej formalistyki całej i tej pobożnie-obłudnej zgrozy.

— Formalistyki? powiadasz. A powiedzże mi, mój dobry Combette, dużo też masz w pogotowiu tych twoich ludzi serca.

— Oh! nie ma strachu o to.

— Znajdź że mi z łaski swojej jednego tylko, a ja ci dam białego kosa.

— Schowaj pani swego kosa dla siebie — znajdę pani takiego bez kosztu, tylko zanim ci go będę mógł przedstawić, muszę wiedzieć, co się tam dzieje w sercu tego biednego dziewczęcia. Pozwól mi pani pomówić z nią dłużej, a może przekonam, że słuszność była przy mnie.

Mówił to prędko, gorączkowo, tak że mu się pani de Bellevaux coraz uważniej przypatrywać zaczynała. Rozstali się chłodno, ze strony Pascala przynajmniej, bo co do matki Roberta, powiedzieć można, że była ona przedewszystkiem zaciekawioną, kogo też jej wskaże ten dziwak Combette. Ci artyści to ludzie tak szczególni, że się po nich wszystkiego spodziewać można.

XVII.

Rozmowa z Odettą, w której Pascal miał, wedle tego co oznajmił pani Bellevaux, zbadać stan jej duszy w chwili danej, nie mogła być ani krótką, ani jednorazową nawet. Pragnął on wiedzieć przedewszystkiem to, czem pozostał w sercu Odetty Maurycy Villard, ale niedługiego czasu potrzeba było takiemu znawcy kobiet, jakim był Combette, aby się przekonać, że oprócz wielkiego lekceważenia dla charakteru i trochę niezaszczytnej litości, nie miała Odetta nic więcej dla młodego Villarda. Szło mu także o to, aby sprawdzić, jak to tam było w istocie z tym Langem, ale pod tym względem dano mu wyjaśnienia tak niewątpliwe i zadawalniające, że najsubtelniejszej delikatności uczuć mężczyzna nie mógł doświadczyć po nich niepokoju a tem mniej przewidywać powikłania jakieś, mogące narazić w obec ludzi na szwank jego miłość własną. Nie mniej zanotował sobie w pamięci zuchwalstwo tego zepsutego głupca, a postanowienie, jakie powziął było widać tak wyraźnem, że aż w pół rozkoszny a w pół bolesny jakiś niepokój zstąpił w duszę Odetty— niepokój zwykły w wypadkach, które nam każą przewidywać możliwość rzeczy upragnionych najmniej prawdopodobnych, pełnych powikłań, może nieszczęść nawet. Krótko mówiąc czuła, że budzi w tym człowieku żywe zainteresowanie, a nie uszło jej baczności, że miał on jakieś projekty co do Langa—projekty z rodzaju tych, o jakich mężczyzna honorowy nigdy nie uprzedza kobiety. W trwodze też wielkiej żyła przez ciąg paru dni następnych, a uspokoiła się dopiero, kiedy jej z boku powiedziano, że Lang spakowawszy ruchomości swoje, wyjechał z Talloires, jak się zdawało na zawsze.

Tego samego dnia dosyć już późno nawet wieczorem ujrzała zbliżającego się do kraty Combette'a. Szedł wolno mierzonymi kroki; Odetta była tak poruszona, że bez żadnego względu na właściwość sama pobiegła otworzyć mu bramę

— Mój Boże, czy pan nie miałeś jakiego zajścia z tym Langem – to były pierwsze słowa, jakiemi powitała wchodzącego.

— Zajścia nie miałem —takiego przynajmniej, jakie pani w tej chwili masz na myśli, ale że czekałem na nie to fakt. Po kilku wyrazach niezbyt uprzejmych z mojej strony wolno mi było przypuszczać, że okaże się on gentlemanem i zechce odemnie żądać za nie porachunku. Czekałem jednakże naprożno, i dopiero wysłany przezemnie człowiek dla zasięgnięcia języka, przyniósł mi wiadomość, że pan Lang wraz z bagażami i przyborami toaletowemi wyruszył dzisiejszym statkiem południowym i w chwili, gdy rozmawiamy tutaj, pędzi już zapewne expressem ku Paryżowi.

(*Dokończenie nastąpi*).